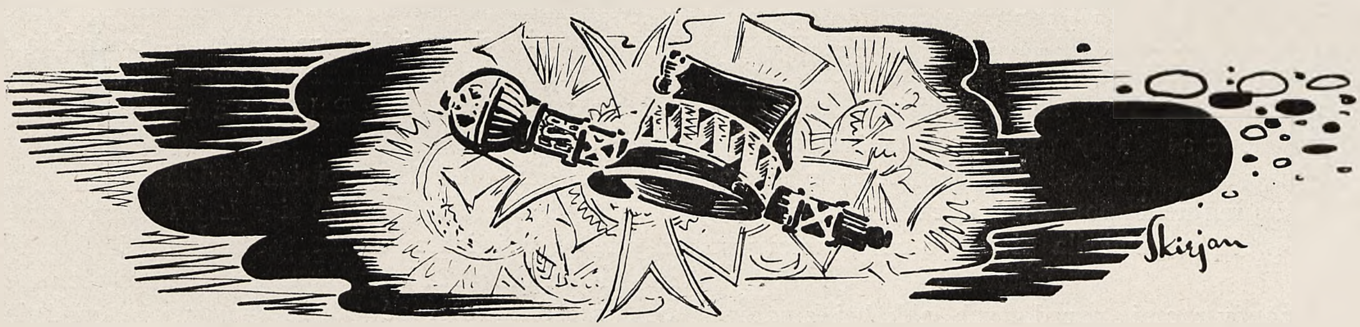
ROK IV. Listopad — Grudzień 1936 r. NR. 9/10

PIŁSUDCZYCY

Należytość pocztową opłacono gotówką

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE



BUŁAWA MARSZAŁKOWSKA

Gdy w dawniejszych latach — latach niewoli — obchodziliśmy rocznice ważniejszych wydarzeń historii Polski, to czyniliśmy to z dwóch przyczyn: aby nie zatarła się w pamięci polskiej tysiącletnia przeszłość narodu, jako samodzielnego państwa i aby w piersiach polskich nie wygasało dążenie do odzyskania niepodległego bytu.

Uprzytamniać narodowi, że był on niegdyś wolnym, że posiadał własną organizację państwową i okresy wielkiej świetności, było koniecznością wobec tego, że państwa zaborcze, osiągnąwszy swój cel — wymazania Polski z karty Europy, — dążyły z całą świadomością także do zniszczenia w narodzie wspomnień o jego przeszłości, aby w konsekwencji zabić w nim dążenie do odzyskania niezależnego bytu, zniszczyć poczucie odrębności i doprowadzić do zasymilowania się z środowiskami, do których poszczególne części Polski zostały włączone. Historia Polski i jej przeszłość — to były tematy, nieistniejące w nauce państw zaborczych, historii ludzkości. A jeśli gdzieś znalazły się w podręcznikach lub rozprawach wzmianki, których nie było sposobu całkowicie przemilczeć, to były one tendencyjne i przedstawiały fakty historyczne w fałszywym, a zawsze ujemnym świetle. Tam zaś, gdzie — jak w zaborze austriackim — uczyniono „wspaniałomyślny" gest dla zjednania sobie sympatii Polaków, gdy trudności wielonarodowościowego państwa zmuszały do tego i pozwolono na naukę historii polskiej w szkołach, to jednak przedmiot ten nie był wciągnięty w plan przymusowej nauki, lecz stanowił dodatek pozostawiony dobrej woli młodzieży.

Wskutek takiego systemu, stosowanego przez wszystkich trzech zaborców, dziwnie zgodnych, o ile chodziło o wynarodowienie Polaków, znajomość dziejów ojczystych zanikała coraz bardziej w szerokich warstwach narodu. Obchody świetlanych momentów historii naszej były więc tym czynnikiem, który dawał sposobność odświeżania przeszłości w pamięci i uprzytomniania, że nie zawsze byliśmy niewolnikami, że w rodzinie narodów zajmowaliśmy równe, a nieraz bardzo wybitne miejsce. Że mieliśmy potęgę, z którą najmożniejsi tego świata liczyć się musieli, że dokonywaliśmy czynów bohaterskich, równych bohaterstwu innych narodów, i że potrafiliśmy do ogólnego dorobku cywilizacyjnego dorzucić niejedną, bardzo wartościową cegiełkę. Te obchody podnosiły ducha z nizin niewolnictwa i chroniły przed zatracaniem własnej godności, deptanej przez ujarzmicieli.

Poza spełnianiem roli utrwalania w narodzie świadomości, czem Polska dawniej była, obchody rocznic spełniały drugie, ważniejsze jeszcze zadanie. Budziły one tęsknotę do tych czasów, gdy Polacy sami sobą rządzili i mogli skierowywać swe wysiłki dla swego własnego narodu, a nie dla dobra obcego państwa. Z tęsknoty tej rodziły się utajone pragnie-

nia odzyskania niezależnego bytu, a w ślad za nimi *dążenia* do zrzucenia jarzma niewolniczego.

Budzenie tych właśnie uczuć stawało się z biegiem lat coraz większą koniecznością ze względu na to, że stopniowo ogół społeczeństwa coraz bardziej wkładał się w narzucone jarzmo i naginał do stosunków, w jakich mu żyć przyszło. Zdawano sobie sprawę, jak olbrzymie trudności stoją na drodze do odzyskania niepodległości i uważano za rzecz zanadto ryzykowną — wprost beznadziejną — ważenie się na czyn, któryby miał tę niepodległość wywalczyć. Polska niepodległa stawała się coraz bardziej mglistym mirażem, do którego tęsknić tylko można, lub wzdychać w poezjach lub pieśniach. Gdy jednak w czasie obchodu jakiejś wielkiej rocznicy, stawały przed oczyma obrazy bohaterskich poświęceń i wielkich czynów, rodzących się nawet wbrew prawidłom logiki, skoro tylko nimi kierowała zdecydowana wola zwycięstwa, wówczas słabły wyrozumowane argumenty, uzasadniające konieczność pogodzenia się z losem, a budziło pragnienie porwania się za bary z największymi nawet potęgami dla wielkiego celu, jakim jest Polska!

Obchody rocznic narodowych jakkolwiek nazewnątrz uchodzić mogły za pewnego rodzaju romantyzm, to jednak spełniały doniosłą rolę przygotowawczą do wielkich wydarzeń, jakie nastąpiły z chwilą wybuchu wojny światowej. Stworzyły podłoże ideowe, na którym gruntować się mogło realne wcielanie dążeń niepodległościowych.

Obecnie, gdy odzyskaliśmy niezależny byt, inne znaczenie ma święcenie rocznic narodowych, a przede wszystkim największej z nich, mianowicie rocznicy wskrzeszenia niepodległości. Nie mają one już na celu budzenia romantycznych wzruszeń i idealnych pragnień. Spełniać one powinny zadanie realne, a przede wszystkim służyć wgłębiania się w celowość tego, cośmy uczynili dla utrwalenia fundamentów państwowości i wzrostu potęgi Polski i zastanawianiu z perspektywy ubiegłych lat nad popełnionymi błędami.

Uświadomienie sobie tego, co zostało dokonane, jest czynnikiem bardzo ważnym, zwłaszcza dla narodu polskiego, ulegającego łatwo nastrojom i skłonnego do wielkich ofiar, ale także poddającego się łatwo pesymizmowi i nieuzasadnionemu, nieraz bezkrytycznemu zniechęceniu. Bo świadomość, że dokonało się wielkiej rzeczy, budzi energię do dalszych wysiłków.

Powinniśmy więc sobie uprzytamniać, w jakich warunkach rodziła się Polska i jakie trudności musiała przezwyciężyć, aby ostać się w ogólnym chaosie. Naród wyniszczony wojną, bez zasobów materialnych, bez zorganizowanego, skomplikowanego aparatu państwowego, bez przygotowanej i wyszkolonej armii, musiał wszystko to stworzyć z niczego. Żądanie to było o tyle trudniejsze, że nie było czasu na głębokie rozmyślania i długotrwałe debaty. Wszystko musiało być stworzone błyskawicznie, aby żadna komórka życia nie została unieruchomiona i nie wprowadziła przez to chaosu w funkcjonowanie machiny państwowej. W dodatku praca ta odbywać się musiała wśród szczęku oręża, w obliczu niebezpieczeństwa, grożącego ponowną utratą odzyskanej co dopiero niepodległości.

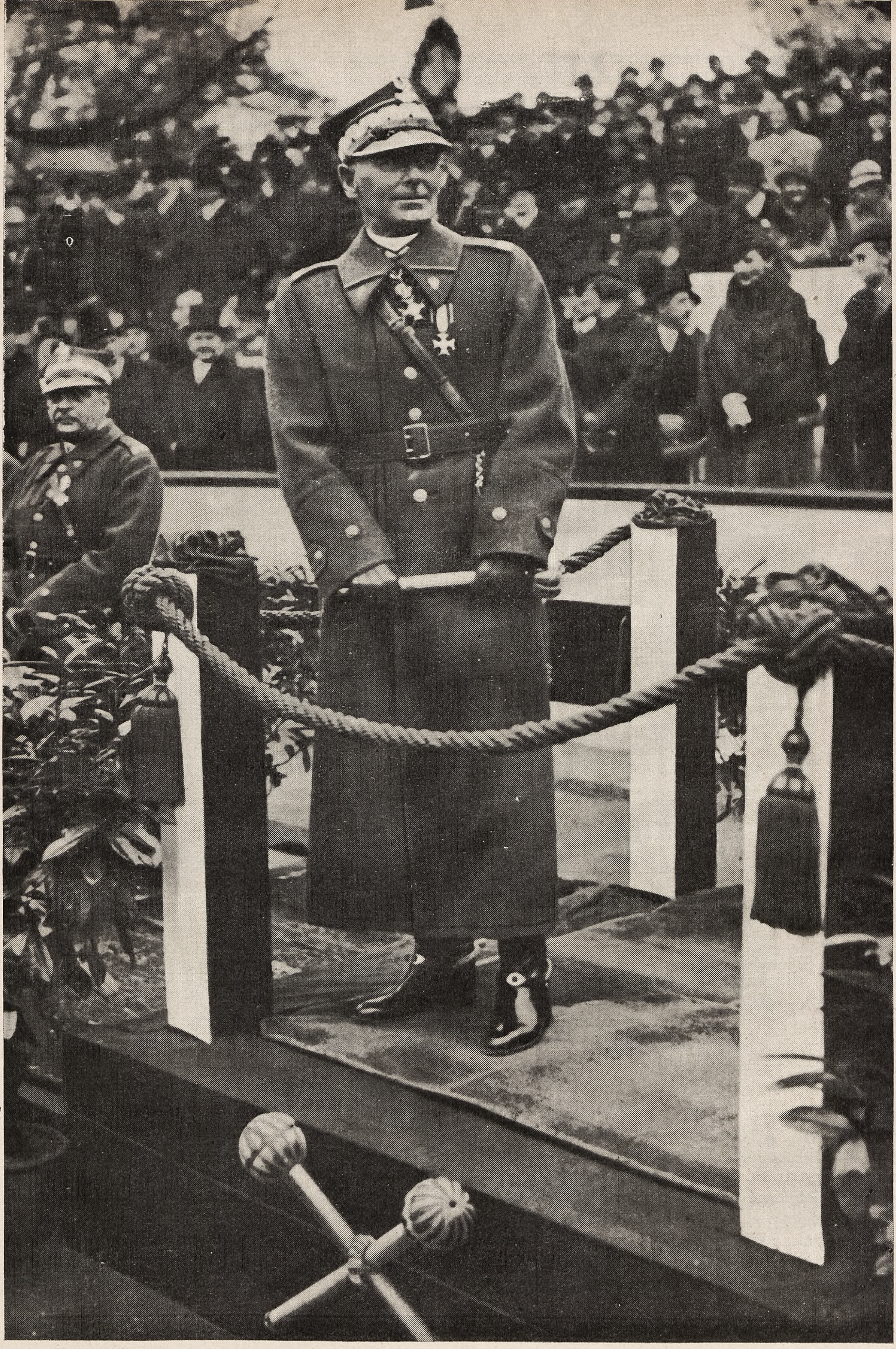
A jednak naród polski dokonał tego wprost gigantycznego dzieła i zmontował machinę państwową tak, że nietylko zaczęła funkcjonować bez znaczniejszych zgrzytów, lecz potrafiła oprzeć się nacierającym wrogom, i odnieść świetne zwycięstwo nad najpotężniejszym z nich. Rosja, — kraj o niesłychanych zasobach, do którego najsilniejsze nawet mocarstwa odnosiły się z wielkim respektem — posiadająca z dawien dawna zorganizowany aparat państwowy, została zwyciężona przez Polskę, stawiającą pod tym względem dopiero pierwsze kroki.

Już sam ten fakt powinien budzić w nas świadomość tkwiącej w narodzie siły, która potrafi przezwyciężyć największe nawet trudności, jeśli kieruje nią niezłomna wola ich pokonania, Z niego też przede wszystkim czerpać powinniśmy wiarę w świetlaną przyszłość i moc do dalszych wysiłków.

Ale nietylko pierwsze lata niepodległości są tym momentem, który powinien się nasuwać przy rozpamiętywaniu przeszłości. Także dalsze lata świadczą o tym, że zdolni jesteśmy do czynów, jakich wymaga byt państwowy, zwłaszcza w obecnych warunkach. Można bowiem pod wpływem grożącego wielkiego niebezpieczeństwa wykrzesać z narodu siły wprost nadludzkie, ale trzeba je umieć wydobyć także dla zadań, jakie narzuca co dnia normalne życie.

Rzut oka na ubiegłe lata przekonuje nas, że także pod tym względem możemy z zadowoleniem spoglądać na to, co zostało dokonane. Nie trzeba bowiem zapominać, że okres powojenny, chociaż nazywa się *pokojowym,* bardzo mało ma wspólnego z pojęciem tego, co przyzwyczailiśmy się uważać jako normy pokojowe w pojęciu międzynarodowym. Cały świat znajduje się w stanie płynnym i nie może być mowy o tym, żeby uważać stosunki za normalne. Wskutek tego brak jest elementu słabości, który pozwalałby na opracowywanie planów na dłuższą metę i systematyczne przygotowywanie ich realizacji. Panuje ogólny ferment we wszystkich dziedzinach, czyto politycznych, czy gospodarczych, czy socjalnych, czy wreszcie międzynarodowych, który co chwilę stawia narody wobec nowych, nieoczekiwanych wydarzeń i zagadnień i zmusza do przystosowywania do nich swego działania.

W tych warunkach nie jest rzeczą łatwą utrzymać się na powierzchni. A jednak Polska dokazała tego. Dokonała czegoś więcej! Bo z państwa, któremu nietylko wrogowie, ale nawet wypróbowani przyjaciele zewnętrznie nie rokowali zbyt świetnej przy-



szłości, stała się mocarstwem, stanowiącym poważny czynnik na arenie międzynarodowej. Wprawdzie po wielkim wysiłku pierwszych trzech lat bytu niepodległego nastąpiła jak gdyby reakcja i osłabienie sił, tak, że łódź państwowa zaczęła się niebezpiecznie kołysać. Jednakowoż od 1926 r., gdy ster władzy objął Józef *Piłsudski,* uspokoiły się wzburzone fale, a Polska pewnym krokiem stąpać poczęła po wytkniętej jej drodze. Nie było wstrząsów wewnętrznych, jakich tyle obserwowaliśmy i obserwujemy gdzieindziej, uniknęliśmy załamań gospodarczych, rujnujących wiele egzystencji. I chociaż z wielkim trudem i w niedostatku walczymy z przeciwnościami, planu działania, ani jednolitej woli narodu. Groziło ogólne rozbicie, podsycane przez płynące obficie ze zbolszewizowanej Rosji skrajnie rewolucyjne prądy. I niewiadomo, jaki los spotkałby wskrzeszoną Polskę, gdyby na szczęście dla niej nie był stanął na czele narodu Piłsudski! On — chwyciwszy ster mocną, dyktatorską dłonią, opanował odrazu sytuację. Nadludzkim wprost wysiłkiem potrafił sharmonizować rozpętane przeciwności i podporządkować wszystko i wszystkich swej woli. Uległ mu naród i szedł za jego rozkazami po tej drodze, jaką Piłsudski uznał za najwłaściwszą dla przyszłości Polski. A chociaż wybujały indywidualizm polski zaczął po pewnym czasie wyłamy-



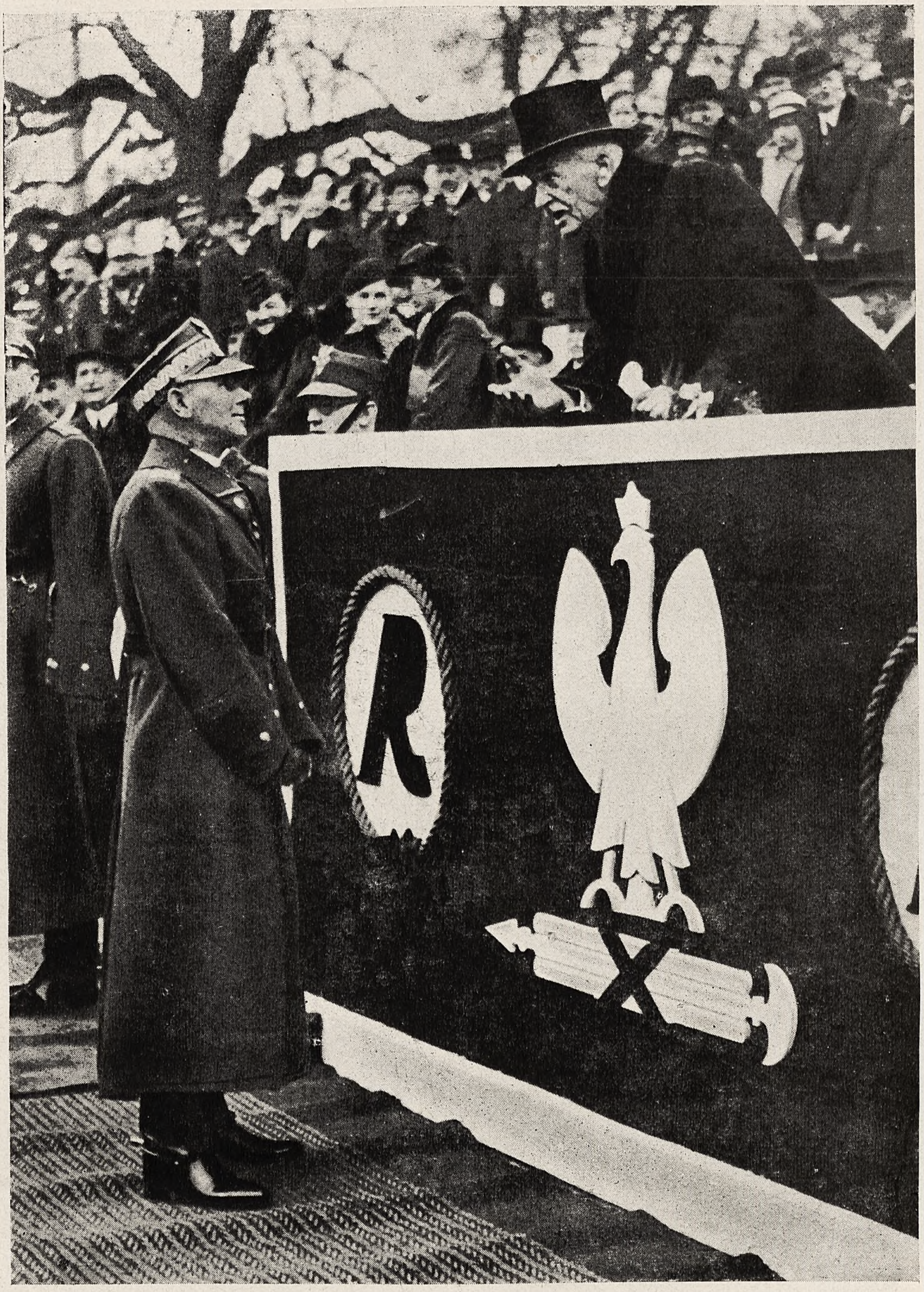
Pan Prezydent Rzeczypospolitej wręcza dnia 10 listopada 1936 r. buławę Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi

to jednak przełamujemy je powoli, lecz systematycznie. Mamy więc także pod tym względem uzasadniony powód do tego, by z ufnością patrzeć w przyszłość i z dokonanych w ubiegłych latach czynów czerpać siły do przetrwania i przezwyciężenia trudności, jakie nas oczekują w bliższej lub dalszej przyszłości.

Patrząc objektywnie w przeszłość, musimy stwierdzić, że siły tkwiące w narodzie nie byłyby się ujawniały samorzutnie — przynajmniej nie w takim stopniu i z taką produktywnością, jak tego wymagały wydarzenia. Był jeden człowiek, który potrafił pobudzać do czynu zbiorową wolę narodu, gromadzić jego energię, regulować jej stopień natężenia, nadawać kierunek dążeniom. Tym człowiekiem był *Józef Piłsudski*. Gdy rodziła się Polska w chaosie powojennym, nie było jasnego, skrystalizowanego wać się z pod jego rozkazów, to jednak znowu — gdy nawała bolszewicka zagrażała istnieniu Polski — powrócił pod jego komendę. Piłsudski potrafił także tym razem wydobyć z narodu tyle sił, że odwrócił grożące niebezpieczeństwo i pokonał potężnego wroga.

Rozwój wypadków od zakończenia wojny bolszewickiej aż do przewrotu majowego wskazuje, że naród pozostawiony sam sobie, nie potrafi rządzić sobą bez szkody dla całości. Musi posiadać nad sobą czynnik, któryby regulował wszystkie jego funkcje i koordynował tkwiące w nim rozbieżności dla wspólnego celu państwowego. Widział to Piłsudski i dlatego zdecydował się w maju 1926 r. na ponowne objęcie nieograniczonej władzy w swoje ręce. Tym sposobem uratował znowu Polskę przed niebezpie-

czeństwem — już nietyle grożącym z zewnątrz, lecz ile wewnątrz kraju przez wzrastające rozprężenie polityczne, socjalne, gospodarcze. Dziewięć lat rządów Piłsudskiego — to był okres nieustannych zmagań z trudnościami tak ze strony własnego społeczeństwa, jak i ze strony warunków ogólno-światowych. Zbyt niedawne to dzieje, aby je przypominać. Stwierdzić dziś tylko możemy, że Polska z trudności tych wyszła zwycięsko. Życie wewnątrz kraju płynęło bez gwałtownych wstrząsów, politycznych i gospodarczych, jakie obserwujemy gdzieindziej, pomimo silnych prądów, usiłujących świadomie, czy nieświadomie wytrącić Polskę z równowagi. Na terenie międzynarodowym Polska potrafiła sobie zdobyć wybitne miejsce i stać się czynnikiem, który poważnie musi być brany w rachubę przez największe nawet potęgi. Stało się to pomimo, że działały siły, które usiłowały Polskę utrzymywać w roli jednego z pionków na szachownicy politycznej.



Pan Prezydent w rozmowie z Marszałkiem przed defiladą w dniu 11 listopada 1936 r.

Pokonanie tych wszystkich trudności wymagało wiele energii i wysiłku ze strony *całego* narodu, a nietylko tych, którzy nim rządzili — wysiłku nie jednorazowego, widocznego, lecz stałego, codziennego, niemal niewidocznego. Na ten wysiłek zdobył

się naród. Ale także nie samorzutnie, lecz pod działaniem *jednej osoby* — Józefa Piłsudskiego Skoro zaś zabrakło tego motoru, wydobywającego z narodu energię, potrzebną dla dobra państwa, i całości, narzucało się mimowoli, pytanie, czy naród przeszedł już w ciągu ubiegłych dziewięciu lat ewolucję, która pozwoliłaby mu na to, by rządził się sam sobą.

Wczuwając się w psychikę narodu i analizując objawy, uwidaczniające się od zgonu Marszałka Piłsudskiego, zauważyć można było wprawdzie pewną różnicę pomiędzy tym, co jest obecnie, a tym, co było przed przewrotem majowym. Społeczeństwo zdaje sobie coraz bardziej sprawę, że powrót do stosunków przedmajowych, w których pojęcie demokracji wypaczone zostało przez preponderancję interesów partyjnych, oznaczałby powrót tych wszystkich przyczyn, które wpływały na ostabienie energii i sił narodu, a temsamem na osłabienie państwa. Na opóźnianie tej ewolucji wpływają niewątpliwie w dużej mierze trudne warunki ekonomiczne, wprowadzające w psychikę społeczeństwa duże rozgoryczenie, oraz niektóre błędy, które popełniono, od których żaden system, nawet najidealniejszy, nie jest wolny. Dlatego różnica między tym, co było, a co jest, nie jest jeszcze tak wielka, by można było ryzykować pozostawienie społeczeństwu nieograniczone władanie sobą.

W trosce o niezmarnowanie dorobku ubiegłych lat dziesięciu ludzie, którym Józef Piłsudski pozostawił w spuściznie swój duchowy i ideowy testament, pragną prowadzić dalej jego dzieło. Na ich zaś czele stoi gen. *Śmigły-Rydz,* będący wcieleniem tych wszystkich właściwości, jakie Piłsudski uważał za nieodzowne do wskazywania narodowi drogi do świetnej przyszłości.



Dzierżąc z woli Piłsudskiego najwyższą władzę wojskową, stał się gen. Śmigły-Rydz siłą faktu tym, który również w innych dziedzinach wziąć musiał na swe barki ciężar czynnika, regulującego ich funkcje. Dzisiaj bowiem wojsko, jako instrument, zabezpieczający niepodległość państwa i jego obronę, ściśle jest związane z całokształtem życia państwowego i obywatelskiego. Interesom wojska podporządkowane być musi wszystko, co dzieje się w państwie. Dlatego Wódz Naczelny musi mieć możność nadawania wszystkiemu kierunku, zgodnego z rozwojem siły zbrojnej.

Zewnętrzny wyraz dał temu p. Prezydent Rze-

czypospolitej przez nadanie gen. Śmigłemu-Rydzowi buławy marszałkowskiej w przeddzień największego święta, jakie Polska obchodzi — rocznicy odzyskania niepodległości. Spadkobierca militarnych zadań, Piłsudskiego stał się teraz gen. Śmigły-Rydz spadkobiercą godności hetmańskiej, z którą poczucie narodu związało kierowanie jego losami.

Dorobek minionych lat — to suma wysiłków i dokonanych czynów, świadczących o tym, że naród polski potrafi nietylko w chwilach, grożących bezpośrednim niebezpieczeństwem, lecz także w codziennym wysiłku wydać ze siebie ofiarną pracę dla dobra ogólnego. Ta świadomość dodawać powinna bodźca do ustawicznego wysiłku, tak potrzebnego w dzisiejszych czasach, pełnych najróżnorodniejszych konfliktów. Nie czas jeszcze na zażywanie owoców faktu odzyskania niepodległości. Mamy przed sobą długi okres pracy nad budową takiej siły gospodarczej i militarnej, któraby wytrzymać mogła wszelkie próby, jakie spaść na nas mogą. A praca ta wyda owoce wówczas, jeśli ją wszyscy solidarnie podejmiemy pod wodzą Marszałka Śmigłego-Rydza, jak dotychczas je wydawała, gdy Polsce przewodził Marszałek Piłsudski!



Marszałek ogląda szablę honorową ofiarowaną przez Wojsko Polskie, a wręczoną przez Ministra Wojny Generała Kasprzyckiego

DR. BRONISŁAW STOKOWSKI

Polska na arenie międzynarodowej

Jednym z najznamienniejszych momentów działalności Polski na terenie międzynarodowym, w ostatnich czasach była wizyta ministra Becka w Londynie.

Już sam fakt, że poraz pierwszy kierownik polskiej polityki zagranicznej złożył oficjalną wizytę rządowi angielskiemu, oznacza, iż Polska stała się w grze międzynarodowej partnerem, który w grze tej brać powinien czynny udział. Wielu lat trzeba było na to, by Europa doszła do tego przeświadczenia i zmieniła dotychczasowy swój pogląd na Polskę. Uważano ją długi czas za jedno z tych państw powojennych, które jako zbyt słabe, a zatym niezdolne do samodzielnych działań, zmuszone są szukać oparcia o możnych protektorów, respektujących interesy protegowanych tylko o tyle, o ile one nie kolidują z ich własnymi planami. Stosownie do tego założenia wielkie mocarstwa rozstrzygały ważne zagadnienia, które dotykały także żywotnych interesów Polski, bez jej udziału. Nie zdawano sobie sprawy, że chociaż Polska nie jest krajem, rozporządzającym bogactwami i milionową armią, to jednak tak w skutek swego położenia geograficznego, jak i walorów moralnych, które decydują właściwie o wartości siły fizycznej, stanowi czynnik, mogący poważnie zaważyć na szali wydarzeń. Nie doceniano także faktu, że Polska, jakkolwiek przy jej kształtowaniu nie wszystkie postulaty zostały uwzględnione, nie ma zamiaru dochodzenia swych praw na drodze innej, aniżeli pokojowej. Ciągle przypisywano jej jakieś agresywne plany i chęć wywołania zbrojnego zatargu, a nie chciano wierzyć, że Polska ma największy interes w tym, aby nietylko żyć w zgodzie ze swymi sąsiadami, ale przyczyniać się do tego, by cały świat powrócił do normalnych warunków i mógł odbudowywać to, co zniszczyła wojna i zrujnowały warunki powojenne. Że jednym słowem Polska sama dla siebie pragnie pokoju, a zarazem przykładać chce swą rękę do wszelkich poczynań, zmierzających do utrzymania pokoju światowego.

Dopiero jasna, zdecydowana i konsekwentna polityka Marszałka Piłsudskiego, której realizatorem jest w dalszym ciągu minister Beck, zdołała zwolna wpłynąć na zmianę poglądu. Stopniowo przekonywano się, że Polska nie chce nikogo zaczepiać, jednakowoż każdej chwili gotowa jest sprzeciwić się, gdyby ktośkolwiek zapragnął targnąć się na jej stan posiadania. Że zdecydowana jest przeciwstawić się z całą energią wszelkim koncepcjom, dotykającym jej interesów, a powziętych bez jej udziału i akceptacji.

Równocześnie spostrzegać zaczęto, że Polska potrafi rządzić się u siebie nie gorzej, aniżeli inne państwa i nauczono cenić wytrwałość, z jaką zorganizowała swe życie i z jaką przezwycięża trudności, będące udziałem całego świata. Zjednało to Polsce szacunek zagranicą, która coraz bardziej liczyć się z nią zaczęła, jako czynnikiem, tak z militarnego, jak i politycznego punktu widzenia bardzo cennym.

O ile państwa, bliżej nas leżące, mają więcej sposobności śledzenia rozwoju stosunków w Polsce, dość wcześnie spostrzegły wzrost jej sił, o tyle trudniej przyszło to Anglii. Sfera zainteresowań angielskich leży na płaszczyźnie zupełnie odmiennej, aniżeli Polski. Jako mocarstwo wyłącznie kolonialne, a Anglia skierowany swój wzrok przede wszystkim na te zagadnienia. Wszystkie inne problemy, nie stojące z nimi w bezpośrednim związku, mało ją interesują. Ponieważ Polska nie występowała dotychczas w sprawach kolonialnych, nie stanowiła zatem dla Anglii objektu, którym warto byłoby sobie zaprzątać umysł. Na obojętność w stosunku do Polski wpływały też w dużej mierze reminiscencje okresu wielkiej wojny, kiedyto polityka ówczesnego kierownika angielskiego Lloyd George'a dążyła wszelkiemi siłami do nieosłabiania z'ytniego Niemiec i częściowego chociaż zaspokojenia ich żądań, naturalnie nie kosztem Francji lub Belgii, lecz odległej od kultury europejskiej — jak twierdzono Polski. Ponieważ Polska sprzeciwiła się temu energicznie, a w niektórych nawet wypadkach dość skutecznie, jak w sprawie górnośląskiej i gdańskiej, a temsamem przeszkadzała realizacji zamierzeń Lloyd George'a, przeto starano się w opinii angielskiej wytworzyć dla niej nieprzychylny nastrój. Nie mając możności stwierdzenia, o ile głoszona o Polsce opinia była uzasadniona, Anglicy przyjmowali z dobrą wiarą to, co im niepochlebnego o Polsce mówiono i odpowiednio do tego nastawiono oficjalną politykę w odniesieniu do niej.

W miarę faktów, wytwarzanych w dziedzinie zagranicznej przez Polskę, a świadczących o wzmagającej się jej sile, a w konsekwencji coraz większej aktywności na terenie międzynarodowym, zaczęto także w Anglii patrzeć na nią inaczej i jej wartość inaczej oceniać. A ponieważ rozwój wydarzeń światowych przybierać zaczął inny obrót, aniżeli sobie Anglia wyobrażała i coraz nowe trudności wyłaniały się dla jej interesów ze strony tych państw, które dawniej wydawały jej się niezbyt groźnymi przeto zwracać zaczęto coraz baczniejszą uwagę na Polskę. Rezultatem tej zmiany poglądów było zaproszenie min. Becka do Londynu i wejście z nim w bliższe rozmowy na tematy, zaprzątające obecnie Europę.

Jeśli więc ze strony powierzchownych obserwatorów, lub zapamiętałych krytyków naszych podnoszone są zarzuty pod adresem polskiej polityki zagranicznej, to fakt ten stanowi najwymowniejszy dowód bezpodstawności tych zarzutów. Bo Anglia jest krajem na wskroś realnym i rozmawia tylko z tymi, których uważa za wartościowych i godnych siebie partnerów.

Czy i w jakim stopniu rozmowy londyńskie dały rezultaty, jakich Anglia oczekiwała, trudno ocenić. Zresztą z naszego punktu widzenia jest to sprawa drugorzędna i interesująca wyłącznie Anglię. Dla nas najważniejszą rzeczą jest, czy i w jakim stopniu pobyt min. Becka w Londynie przyczynił się do zabezpieczenia interesów Polski.

Z tego, co w związku z wizytą londyńską i z ogólną sytuacją można wnioskować, uważać należy podróż min. Becka za duży krok naprzód na drodze do wzmocnienia stanowiska Polski. Polska prowadzi od czasu objęcia rządów przez Józefa Piłsudskiego swoją własną niezależną politykę zagraniczną, polegającą w ogólnych zarysach na zabezpieczeniu własnego stanu posiadania i utrzymaniu pokoju ogólnego. I tylko o tyle, o ile te dwa zasadnicze punkty wchodzą w rachubę, daje się wciągać w grę międzynarodową.

Jasnym jest, że na punkcie metod, prowadzących do tych celów, istnieć mogą poważne różnice. Ze stanowiska polskiego nie może być jednak wątpliwości, że droga, jaką wskazał Piłsudski, a jaką kroczy min. Beck, jest najrealniejszą. Jeśli chodzi o rozmowy, prowadzone w Londynie, to musiały one doprowadzić do uzgodnienia obustronnych poglądów ze względu na to, że niewątpliwie także dyplomacja angielska reprezentuje poglądy, pokrywające się z poglądami polskimi.

Jednym z najaktualniejszych problemów, zaprzątających świat dyplomatyczny, a dotykających także Polskę, jest tendencja do podziału Europy na dwie grupy ideowe: blok państw tak zwanych demokratycznych i blok faszystowski. Jeśli

te nazwy przełożymy na język realny, wolny od wszelkich frazesów, mających pokryć istotną treść, to możemy tendencję tę określić, jako przygotowanie Rosji do rozstrzygającej rozgrywki z państwami, stojącymi na przeszkodzie do rozdmuchania w Europie fali komunistycznej i doprowadzenia do tego, by Europa stała się dla niej terenem ekspansji.

Przeciwko tym zamierzeniom bronią się państwa bezpośrednio zainteresowane i starają się połączyć dla obrony

nie może być mowy o demokracji, opierającej się na wolności przekonań i swobodnym dążeniu do ich realizacji. Dla każdego jest jasnym, że w Rosji istnieje dyktatura w najostrzejszej formie i tyrania, bez porównania straszniejsza, aniżeli za panowania carów. Więc kto jak kto, ale Rosja najmniej ma prawa wzywania do walki z faszyzmem w obronie demokracji, tym więcej, że przecież tak ustrój faszystowski, jak i hitlerowski, ma wiele cech zbliżonych do Rosji chociażby



Uroczysty hołd armii włoskiej u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego. Generał włoski Coselschi w towarzystwie Insp. Sił zbr. Generała Norwid-Neugebauera i Generała Dr. Wieniawy-Długoszowskiego.

przed niebezpieczeństwem, grożącym im ze wschodu. Ani demokracja, ani faszyzm nie mają z tym nic wspólnego. Boć przecież chyba niema nikogo tak naiwnego — z wyjątkiem tych, którzy widzą w tym swą własną korzyść — ktoby uważał Rosję obecną za państwo demokratyczne! Tam, gdzie na rzeź — bo inaczej nie można nazwać wyroków śmierci, wydawanych przez sądownictwo rosyjskie — prowadzi się każdego, kto nietylko działa przeciwko istniejącemu ustrojowi, ale kto jest tylko podejrzany o małą gorliwość w spełnianiu narzuconych mu wbrew jego woli wierzeń! —

pod tym względem, że wszystkie te ustroje oparte są na absolutnych rządach jednej partii i nie tolerują istnienia obok siebie jakichkolwiek innych partii ani poglądów. Więc nie idea jest przyczyną antagonizmu, zmuszającego państwa t. zw. faszystowskie do wspólnej akcji, lecz motywy, leżące na płaszczyźnie interesów realnych.

Dla Polski, położonej pomiędzy Rosją a Niemcami nie jest wskazane wytworzenie się takich dwóch bloków. Musiałyby one bowiem wcześniej czy później zetrzeć się z sobą. A stałoby się to na ziemi polskiej tak, że Polska, cho-



ciażby nawet nie brała udziału w żadnym z bloków, siłą swego położenia geograficznego stałaby się kozłem ofiarnym. Ponieważ także Anglia — chociaż z innych motywów, aniżeli Polska — nie powinna dopuścić do podziału Europy na dwa bloki ideowe, więc łatwo mógł znaleźć min. Beck zrozumienie w Anglii stanowiska, jakie zajmuje w tym problemie. Anglia zaś zyskuje w Polsce cennego sprzymierzeńca, popierającego ją w jej dążeniu do przeciwdziałania w tworzeniu się takich bloków, a przez to do zapobiegnięcia wybuchowi groźnego konfliktu zbrojnego.

Drugim problemem, mającym zasadnicze znaczenie dla Polski, jest sprawa t. zw. paktu zachodniego, przygotowywanego obecnie w miejsce układu lokarneńskiego, wypowiedzianego przez Niemcy. Jak wiadomo — układ lokarneński gwarantował wprawdzie Francji całość jej granicy od strony Niemiec, pozostawiał jednak Niemcom wolną rękę na wschodzie. Warunki, jakie wówczas umożliwiły dojście do skutku takiej umowy, zagrażającej interesom Polski, uległy zasadniczej zmianie. Pakt zachodni, obejmujący tylko zachodnią Europę, jest w dzisiejszej sytuacji nie do pomyślenia. Musi on obejmować także kwestie wschodu Europy, a tymsamym zaczepiać o żywotne interesy Polski. W tym wypadku nie może być mowy o tym, by rozstrzygano o naszych sprawach bez nas. Dlatego wszelkie koncepcje, dotyczące paktu zachodniego nie mogą być realizowane bez udziału i zgody Polski. Nie ulega wątpliwości, że angielscy mężowie stanu, pragnąc mieć w szeregu swych sprzymierzeńców dla spraw, dotyczących bezpośrednio Anglii, uznają także prawo Polski do zabierania głosu w pertraktacjach o kwestiach jej dotyczących.

Trzecim wreszcie zagadnieniem — jeśli wymienimy tylko najważniejsze — jest niezmiernie zawikłana, ale zarazem bardzo ważna sprawa Ligi Narodów, która specjalnie dla Anglii ma doniosłe znaczenie. Piękna idea Wilsona wytworzenia organizacji wszystkich państw świata celem czuwania nad utrzymaniem pokoju i zapobiegania wojnom, nie zdała egzaminu życiowego, przynajmniej w tej formie, jaką jej twórcy Ligi Narodów nadali. Gdy chodziło o drobne konflikty pomiędzy małymi państwami, potrafiła tu i ówdzie Liga Narodów narzucić swe rozstrzygnięcie. Ci, którzy się do niej odwoływali, musieli się z tym pogodzić, bo nie mieli siły do przeciwstawienia się woli potężnych państw. Gdy jednak w grę wchodziły interesy wielkich mocarstw, Liga Narodów stawała się instytucją, niezdolną do zrealizowania zadań, dla których została powołana. I tak n. p. wszelkie apele Chin, zaatakowanych przez Japonię, nie odniosły skutku. Kulminacyjnym zaś punktem, świadczącym o bezsilności Ligi Narodów, była kwestia abisyńska, w której Liga pomimo, że uznała Włochy za napastnika, nie tylko nie zapobiegła wojnie, ale nie zdołała ocalić Abisynii przed utratą niepodległości. Wprowadziła Liga wprawdzie tak zwane sankcje, — ale uczyniono to jedynie — u t a l i q u i d f e c i s s e v i d e a t u r! Sankcje utrudniały nieco Włochom przeprowadzenie operacji, ale nie potrafiły ocalić Abisynii. Co więcej — wykazały, że nawet tak małe państwa, jak Austria i Węgry, mogą wyłamać się z pod nacisku wielkich mocarstw i nie stosować się do uchwalonych sankcji, o ile ich interes tak im nakazuje postąpić!

Nie negując pożytku, jaki może przynieść Liga Narodów dla zapobiegania wojnom i dla ochrony napadniętego państwa, Polska stoi na stanowisku, że w tej formie, w jaką idea ta została ujęta, żadne państwo nie może polegać na tym, iż dana mu zostanie skuteczna pomoc w razie niebezpieczeństwa. Jeśli więc Liga ma dalej istnieć jako wyrazicielka idei, dla której została powołana do życia, w takim razie statut jej musi ulec odpowiedniej reformie.

Ten sam pogląd reprezentuje Anglia. Przekonała się ona również bardzo dla siebie dotkliwie o bezsilności Ligi Narodów przy sposobności wojny włosko-abisyńskiej. Dzięki tej bezsilności Ligi Anglia musiała bezradnie patrzeć, jak wzrasta znaczenie Włoch na morzu Śródziemnym, będącym dla Anglii problemem, stanowiącym wprost o jej egzystencji jako potęgi. Niewiadomo, jakie skutki wynikną w przyszłości dla Anglii ze zwycięstwa włoskiego. W każdym jednak razie jednym z najgorętszych pragnień Anglii jest dla zapobiegnięcia w przyszłości podobnym niespodziankom ukształtowanie Ligi Narodów, by stanowić ona mogła skuteczny instrument, zapewniający pokój światu.

Wspólny pogląd na najważniejsze zagadnienia doby obecnej, wpłynął na zbliżenie Polski do Anglii i zadzierżgnięcie węzłów, mogących przyczynić się do rozwiania chmur, wiszących nad Europą. Jeśli doszło do wymiany zdań i uzgodnienia linii postępowania, to stało się to jedynie dzięki temu, że Polska przestała być dzięki Marszałkowi Piłsudskiemu, pionkiem na szachownicy politycznej, a stała się równorzędnym — a można także śmiało powiedzieć — cennym partnerem.

J. B.

SŁAWNE ŻYCIE...



Marszałek Edward Śmigły-Rydz urodził się w dniu 11. marca 1886 w Brzeżanach. Pochodząc z niezamożnej rodziny, miał młodość ciężką i twardą. W gimnazium brzeżańskiem, do którego uczęszczał w latach 1897 -1905, należał do najzdolniejszych i najpilniejszych uczniów. Od dzieciństwa pogłębiał w sobie wrodzony gorący patriotyzm i płomienny entuzjazm dla sprawy Wolności i Niepodległości Polski. Już jako uczeń 6-ej klasy gimnazjalnej poświęcił się konspiracyjnej pracy niepodległościowej. Po zdaniu matury opuszcza swe rodzinne miasto i przenosi się na dalsze studia do Krakowa. W Akademii Sztuk Pięknych kształci się pod kierunkiem prof. Leona Wyczółkowskiego i prof. Teodora Axentowicza. W roku 1908 przerywa studia w Akademii i zapisuje się na wydział filozoficzny U. J. w roku 1911 wraca jednak do Akademii i kończy ją w r. 1913. W czasie tych studiów w Krakowie styka się z Marszałkiem Józefem Piłsudskim i oddaje się bez ograniczeń na usługi idei, która pochłonęła go w zupełności, stając się jasno już określonym i zdecydowanym celem jego dążeń i zamiarów.

To też, kiedy na terenie Galicji tworzyć się zaczęły pierwsze zawiązki polskiego ruchu wojskowego do przyszłej rozprawy z caratem, znalazł się jeden z pierwszych w jego szeregach. Powiódł go tam wraz z tęsknotą do wolności, również wrodzony od dzieciństwa instynkt żołnierski. Pracował najpierw w Związku Walki Czynnej i w tej pierwszej, tajnej zrazu, niepodległościowej szkole wojskowej, zwrócił na siebie odrazu uwagę wyjątkowymi zdolnościami wojskowymi i organizacyjnymi. Stamtąd, juz z kwalifikacjami oficerskimi, przeszedł do utworzonego w 1910 roku Związku Strzeleckiego i ukończywszy tu wyższą szkołę oficerską, pełnił początkowo obowiązki pierwszego komendanta Oddziału Związku Strzeleckiego w rodzinnych Brzeżanach, następnie komendanta kursu strzeleckiego w Krakowie, a wreszcie, na specjalne życzenie Komendanta Józefa Piłsudskiego, który wyróżniał go od pierwszej chwili, poznawszy się na jego wielkich zdolnościach, został na rok przed wybuchem wojny powołany na stanowisko komendanta Okręgu Związku Strzeleckiego we Lwowie. Na tym stanowisku rozwinął niezwykle intensywną i owocną działalność.

Nadszedł historyczny sierpień 1914 roku.

Obejmując dowództwo nad trzema kompaniami rozpoczyna sławną kampanię legionową, Anielin, Laski, Krzywopłoty, Marcinkowice, Pisarzowo, Zabrzezie, Łącko — oto etapy zmagań majora Śmigłego Rydza z naporem sił nieprzyjacielskich.

Rozpoczęła się praca wojenna Śmigłego-Rydza — praca ciężka i krwawa, w czasie której zjednał sobie serca swoich podwładnych, jak mało który z dowódców. Zawsze spokojny i uśmiechnięty, zrównoważony i pewny siebie w wydawaniu rozkazów, świecił przykładem męstwa i cnót żołnierskich. W ataku spotkać go można było zawsze w pierwszych szeregach, a w ciężkich chwilach odwrotu wśród najpóźniej wycofających się żołnierzy. Żołnierz, zapatrzony w rycerską postać swego dowódcy, nie uginał się nigdy i walczył do ostatka i nic dziwnego, że z czasem legenda żołnierska otoczyła Śmigłego sławą najlepszego żołnierza.

Bitwy nad Nidą, pod Konarami, Ożarowem, Tarłowem, Józefowem, Jastkowem, Kostiuchnówką, Jabłonką, Kuklami, Kamieniuchą, Polską Górą, to świetne karty bohaterstwa Pułkownika Legionów, Edwarda Śmigłego-Rydza.

Następnie w roku 1917 obejmuje naczelne dowództwo P. O. W. — W roku 1918 następuje w listopadzie na rozkaz Jego mobilizacja oddziałów P. O. W., które przystąpiły do rozbrajania wojsk okupacyjnych. Stając sam na czele grupy, która miała bronić ziemi chełmińskiej, zawsze w pierwszym szeregu ubóstwiany przez żołnierzy i oficerów uwalnia Wołyń, a następnie przeprowadza genialny plan Marszałka Józefa Piłsudskiego, oswobodzenia Wilna. W roku 1920 generał Śmigły-Rydz obejmuje dowództwo grupy i zajmuje Ukrainę docierając do Kijowa. Walcząc z przeważającymi siłami musi się cofać. Jako dowódca frontu południowo-zachodniego ma wyznaczone trudne zadanie przez Naczelne Dowództwo.

Oto nad dolnym Wieprzem koncentrować się zaczęły dwie doborowe armie, które miały wykonać silne i nagłe uderzenie w kierunku północnym na skrzydło, względnie tyły armij bolszewickich, prących na Warszawę. Cały ciężar, całe powodzenie planu Naczelnego Wodza zależały od manewru z nad Wieprza. Dlatego też przeznaczył do tego Naczelny Wódz wyborowe dywizje i najtęższego dowódcę, na którym mógł polegać bez zastrzeżeń. Dowódcą tym, dowódcą grupy uderzeniowej, został generał Śmigły-Rydz.

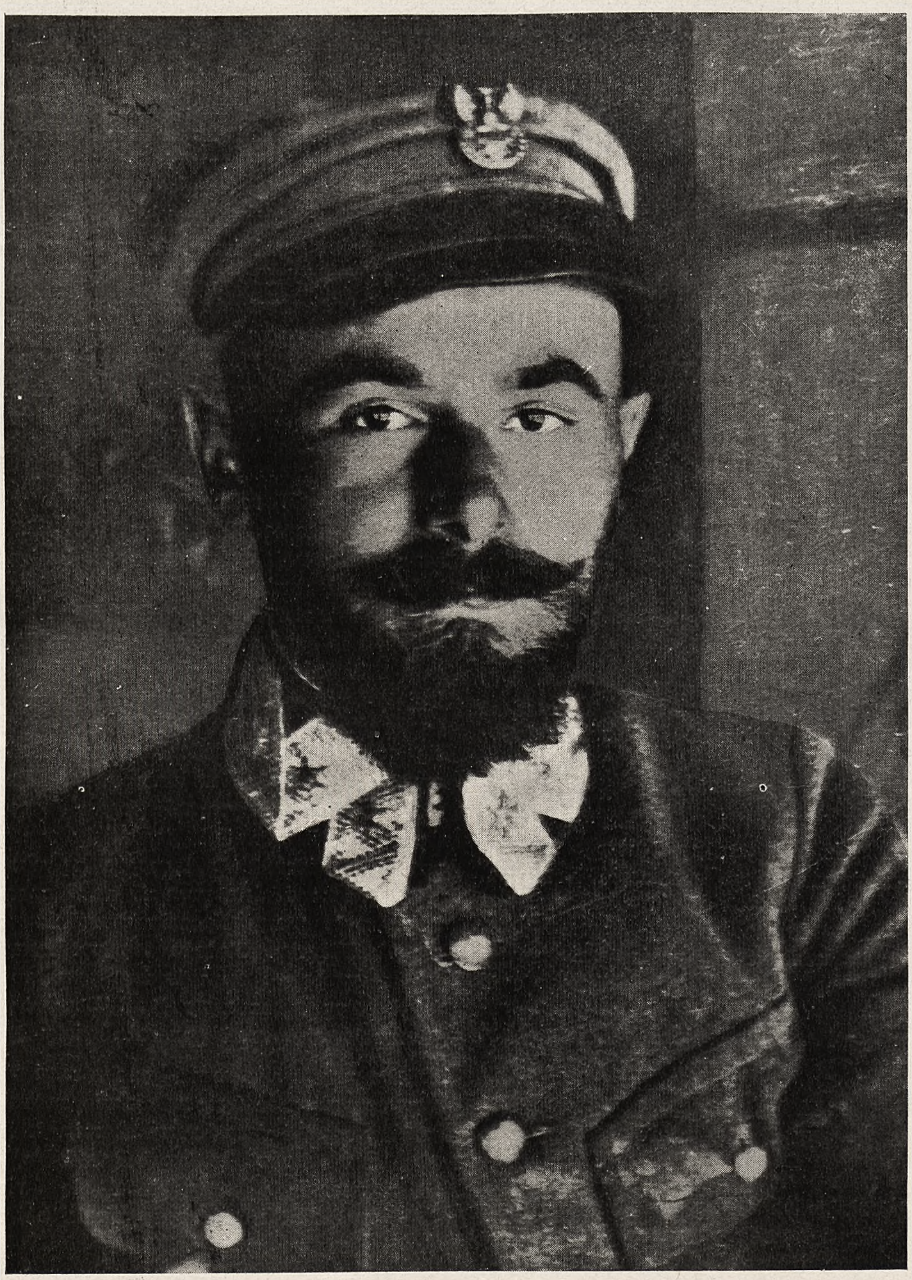
Po przeprowadzeniu koncentracji wojsk, która w ówczesnych warunkach była właściwie zadaniem ponad siły, rozpoczął generał Śmigły-Rydz natarcie, które zadecydować miało o dalszych losach wojny i Polski.

Z zadania tego wywiązał się świetnie. Następnie jako dowódca 2 Armii kończy zwycięski bój o utrwalenie Niepodległości Rzeczypospolitej.

W mozolnej i trudnej pracy nad budową państwowości we wszystkich dziedzinach i na wszystkich polach zbiorowego życia, kierowanej od początku opatrznościową dłonią Józefa Piłsudskiego, generał Śmigły-Rydz nie pozostał bezczynny. Mianowany po zawarciu pokoju — 9 maja 1924 roku — inspektorem armii, najpierw w Wilnie, następnie w Warszawie, pracował niestrudzenie, a równie chlubnie i ofiarnie, jak przed tym na polach walki, w dalszym ciągu jako najwierniejszy i najzaufańszy współpracownik swego Wodza i Mistrza, nad realizacją Jego wielkiego dzieła. Całą swą wiedzę, doświadczenie i utwierdzony tyloma znakomitymi czynami wojennymi autorytet oddał na usługi Wodza w Jego niezmordowanej pracy i nieustającym wysiłku nad organizacją armii polskiej, jako ostoi i gwarantki naszej niepodległości. Współpraca generała Śmigłego-Rydza w tej dziedzinie, to jedna

z najchlubniejszych kart w dziejach odrodzonego wojska polskiego. Jeżeli dziś armia nasza jest jedną z najświetniejszych i najbitniejszych w Europie, zawdzięczamy to w ogromnym stopniu jego wybitnej współpracy z Marszałkiem Józefem Piłsudskim, który w generale Śmigłym-Rydzu znalazł w tym dziale pracy państwowej najbardziej pojętnego i świadomego Jego zamierzeń ucznia i najzdolniejszego zarazem tych zamierzeń wykonawcę.

się olbrzymią popularnością i głęboką ufnością do jego osoby. Jego znamienite zasługi bojowe i niepospolite cechy jego osobowości i prawdziwie pięknego charakteru kazały społeczeństwu ufać, że armia nasza dostała się w ręce najgodniejsze, które utrzymują całkowicie jej honor, powagę i znaczenie. Podróż jego do Francji, która zacieśniła węzły przyjaźni pomiędzy obu narodami świadczy, że Naczelny Wódz nie jest tylko dowódcą, lecz również wielkim mężem stanu.



Marszałek Edward Śmigły-Rydz w mundurze legionowym

Stosunek, który łączył Marszałka Józefa Piłsudskiego z generałem Śmigłym-Rydzem, opierał się przede wszystkim na bezwzględnym zaufaniu.

Jest Jego najbardziej oddanym i wiernym towarzyszem Jego prac i trudów w dążeniu do stworzenia wielkiej i silnej Polski. Na tej współpracy mijały lata, aż nadszedł tragiczny moment śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Następcą z Jego woli — został Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

Nominacja na Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych spotkała się z niezwykle serdecznym oddźwiękiem zarówno w armii, jak i w całym społeczeństwie, wśród którego cieszy

Chcąc dać wyraz nastrojom społeczeństwa i wojska, Pan Prezydent Rzeczypospolitej jako najwyższy Rzecznik Narodu i Armii wręczył Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych generałowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi, w wigilię osiemnastej rocznicy powstania Państwa Polskiego, w dniu 10 listopada 1936 roku, buławę marszałkowską, jako temu, który dobrze zasłużył się Polsce i godzien jest dostąpić najwyższych godności. Fakt ten oznacza zarazem jakby oficjalne przekazanie generałowi Śmigłemu-Rydzowi dziedzictwa ideowego Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Marszałek Edward Śmigły-Rydz jest trzecim z kolei mar-

szałkiem Polski, po Józefie Piłsudskim i generalissimusie armii francuskiej, generale Foch'u. Jako Marszałek i Wódz Naczelny skupia dziś Edward Śmigły-Rydz w swych „wypróbowanych rękach" rząd dusz przekazany mu przez Józefa Piłsudskiego, stając się pod każdym względem sztandarowym mężem Polski. W jego niestrudzonej i odpowiedzialnej pracy nad wielkością i potęgą Państwa, dopomagać mu będą ze wszystkich sił swoich Naród i Armia, aby pod jego dowództwem odnosić zwycięstwo za zwycięstwem w wyścigu pracy dla dobra i chwały Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.



PROF. STANISŁAW CHRZANOWSKI

Wojna w Hiszpanii groźbą dla pokoju światowego

Na widnokręgu europejskim zarysowują się w ostatnich czasach kontury wydarzeń, których doniosłości w całej pełni dzisiaj jeszcze ocenić nie możemy, które jednakowoż stanowić mogą początek nowej ery w dziejach świata.

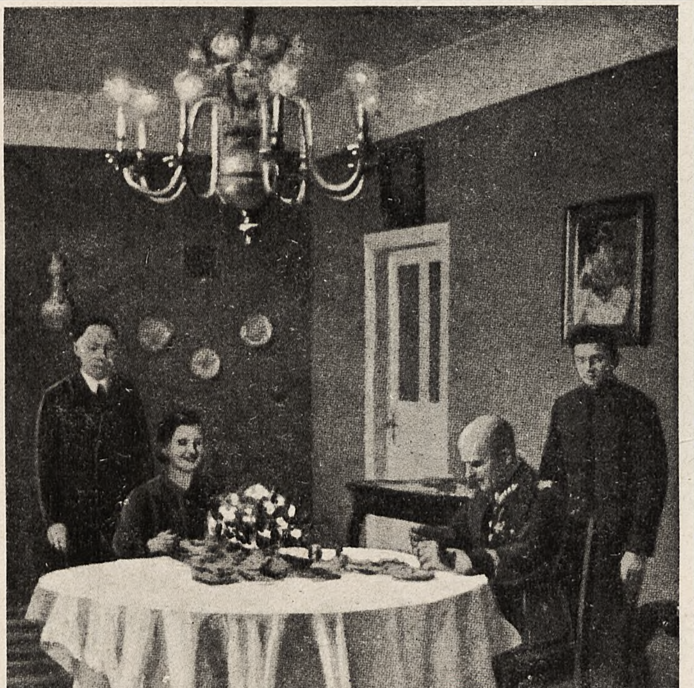
Punktem wyjścia dla tych wydarzeń jest rewolucja hiszpańska — ale tylko formalnym. Faktycznie bowiem to, co dzieje się obecnie w Hiszpanii, jest tylko naturalną konsekwencją, oddawna obmyślanego i systematycznie przygotowanego planu rosyjskiego. Nie należy bowiem zapominać, że komunista royjski postawił sobie dwa cele, które pragnie urzeczywistnić: po pierwsze, zrewolucjonizowanie świata i wprowadzenie w nim ustroju komunistycznego, powtóre, uczynienie z Rosji potęgi, panującej nad światem, a przynajmniej odgrywającej decydującą rolę w jego dziejach.

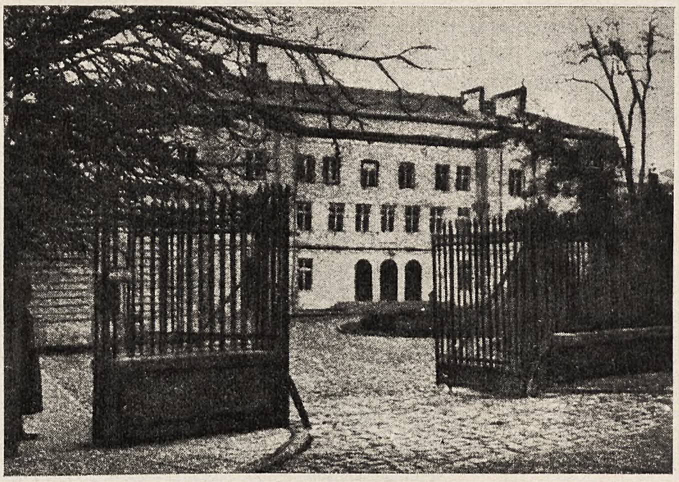
O ile pierwszy cel stanowił jedyne podłoże działalności twórców komunizmu rosyjskiego z Leninem na czele — moż-

naby powiedzieć podłoże idealne — o tyle z czasem przeszedł komunizm ewolucję, która zmieniła zasadniczo jego oblicze. Z ruchu, mającego doprowadzić ludzkość do szczęśliwości, przeistoczył się w ruch imperialistyczny, którego celem jest stworzenie z Rosji potężnego państwa, narzucającego światu swą wolę. Wobec tych dążeń, zaczerpniętych z arsenału aspiracji dawnych carów, cel pierwszy przestał być celem samym w sobie, a stał się jedynie środkiem do osiągnięcia celu drugiego.

Ideały komunistyczne, zaszczepione innym narodom przez Rosję, są tylko parawanem do stworzenia sobie z nich powolnych narzędzi w rękach władców rosyjskich. Dzisiaj — kiedy Rosja coraz bezceremonialniej popiera i subwencjonuje ruch komunistyczny poza jej granicami — nie może być już żadnej wątpliwości, że ruch ten niema nic wspólnego z wielkimi ideałami, które przesiąkają samorzutnie do serc i umysłów ludzi rozmaitych ras i różnych szerokości geograficznych. Komunizm, zastosowany w praktyce, ujawnił tyle cech, sprzecznych z postępem, do którego ludzkość zawsze dążyła i dążyć będzie, że każdy, kto szuka dla swych wierzeń, nowych, lepszych dróg, a nie zatracił zdolności objektywnej oceny i nie wyzbył się bezinteresowności w swych dążeniach, musi odrzucić teorję komunistyczną, jako drogę, mającą zastąpić dotychczasowy ustrój świata. Jeśli poza granicami Rosji rodzi się i rozwija komunizm, to jest, on wyłącznie produktem importowanym, opłacanym sowicie przez Rosję. I tylko dzięki tym subwencjom obficie płynącym z Rosji, która wyciska ostatni grosz ze swych poddanych i skazuje ich na niedostatek, a nawet najskrajniejszą nędzę, byle tylko opłacać agitatorów i zwolenników zagranicą, komunizm może istnieć w innych państwach. Nie ma takich ofiar materialnych, na które nie zdobyłaby się Rosja, aby osiągnąć swój cel materialny — gigantyczny w swym założeniu.

Marszałek w zaciszu domowem





Do tego celu dąży Rosja od dłuższego czasu i rozmaitymi metodami, zależnymi od temperamentu ludzi panujących nad narodem rosyjskim. Ale główny nacisk kładą obecnie władcy na rozwijanie komunizmu w poszczególnych państwach i doprowadzenie do tego, by komuniści dochodzili w nich do władzy. Wówczas bowiem państwo takie, traci swą niezależność i musi nastawiać całą swą politykę według wskazówek z Moskwy, bez względu na swój własny interes. Bo Moskwa nietylko nie żałuje pieniędzy na propagandę komunistyczną, lecz nauczyła się tak sprytnie ją zorganizować, że komuniści danego państwa nie są w stanie uczynić żadnego kroku samodzielnego, lecz muszą postępować tak, jak im ona nakaże. Sami nieraz nie zdają sobie z tego sprawy, jak zostali usidleni i pozbawieni możności decydowania. A gdy się spostrzegą i zapragną wyłamać z tej zależności, wówczas los ich jest przesądzony i kula rewolwerowa przecina ich żywot. Bo większej bezwzględności, jaką ujawniają władcy komunizmu w stosunku do tych, którzy nie są im ślepo i bez zastrzeżeń posłuszni, nie można sobie wyobrazić.

Trafiają się jeszcze ludzie, którzy tych prawd nie chcą widzieć i sądzą, że komunizm jest ruchem ideowym i że z nim — jako takim — potrafią znaleść wspólny język w dążeniu do pewnych swych celów, niedaleko odbiegających od ideałów komunistycznych. Ten punkt widzenia byłby może słuszny, gdyby ideały komunistyczne były rzeczywiście ostatecznym celem władców komunizmu. Ale skoro są one tylko środkiem, służącym do osiągnięcia innych celów, wówczas wszelkie porozumienie trwa tylko tak długo, jak długo jest ono na rękę komunizmowi. W każdej chwili jest on gotów je zerwać. A najczęściej zawiera on kompromisy, jedynie w tym celu, by osłabić i zniszczyć kontrahenta, a samemu na tem skorzystać.

Klasycznym przykładem metod i celów komunizmu rosyjskiego jest Hiszpania. Gdy wysiłki w kierunku uplasowania się w innych krajach nie dały wyniku, a komunizm albo został w nich całkowicie wytępiony, albo nie znalazł dostatecznie podatnego gruntu do rozwoju, wówczas skierowała Rosja specjalną uwagę na Hiszpanię. Zbyt daleko zaprowadziłoby nas szczegółowe omawianie metod, jakimi posługiwano się w rozdmuchaniu pożaru komunistycznego na tym południowo-zachodnim krańcu Europy oraz rozwoju sytuacji, poprzedzającej wybuch wojny domowej. Stwierdzić tylko należy, że w wysiłku opanowania Hiszpanii ujawniła się właściwa tendencja Rosji. Usadowienie się jej właśnie tam, gdzie styka się tyle interesów, nieraz bardzo rozbieżnych, głównych mocarstw europejskich, dowodzi, że cele komunizmu rosyjskiego nie idą po linii idealnej, lecz dążą wyraźnie do osiągnięcia celów politycznych. Rosja chce stwo-

rzyć w Hiszpanii swoją kolonię, usadowić się w niej militarnie i stąd rozpocząć ofenzywę na inne państwa.

Już dzisiaj nie ulega wątpliwości, że wojna w Hiszpanii nie jest wojną domową w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie



Marszałek wraz z Małżonką wybiera się na przechadzkę

prowadzi jej jedna część ludności przeciwko drugiej. Wojnę prowadzi naród hiszpański z najeźdźcą rosyjskim, który usiłuje zawładnąć Hiszpanię dla stworzenia sobie podstawy wypadowej do akcji przeciwko innym państwom. Wszak stopniowo usuwało z rąk hiszpańskiego komunizmu i innych przybudówek radykalizmu wszelkie działanie. Doszło do tego, że obecnie cała akcja wojenna po stronie tak zwanych wojsk rządowych spoczywa w rękach przysłanych przez Rosję, ludzi, a pomoc przychodzi od niej bez żadnej ceremonii i nawet bez zachowania pozorów interwencji, obserwowanych w początkach rewolucji.

Nie można się dziwić, że taki rozwój wydarzeń wywołać musi reakcję ze strony innych państw. Jak długo wypadki w Hiszpanii rozgrywały się bez jawnego udziału któregoś z obcych mocarstw, można było z mniejszą lub większą obojętnością patrzeć na nie i udawać, że się wierzy w szczerość zapewnień o nieinterwencji. Lecz gdy właściwa rola Rosji w wojnie domowej przybiera zbyt jaskrawe formy, zmienia się sytuacja. Występują na widownię konsekwencje ewentualnego zwycięstwa ruchu, popieranego przez Rosję, a z tym momentem konieczność przeciwdziałania akcji, która dąży do wytworzenia nowego układu stosunków, zagrażającego interesom innych mocarstw.

W tych warunkach wojna domowa w Hiszpanii przestaje być sprawą wewnętrzną, a zaczyna przybierać charakter zagadnienia międzynarodowego. Wszelkie zaś „umiędzynarodowienie" konfliktów wewnętrznych wobec wielkich rozbieżności interesów poszczególnych państw, nosi w sobie zarodek konfliktów międzynarodowych. A takie konflikty mogą łatwo stać się przyczyną groźnych starć, a nawet ogólnej wojny.

Widzimy obecnie pierwsze objawy akcji, przygotowującej reakcję przeciwko usadowieniu się Rosji w Hiszpanii. Tworzy się pod pozorem bloku antikomunistycznego sojusz państw, gotowych czynnie wystąpić przeciwko imperialistycznej ekspansji rosyjskiej. Z drugiej znów strony istnieją tendencje reprezentowane również przez Polskę, widzące w tego rodzaju akcji niebezpieczeństwo dla pokoju i dążące do niedopuszczenia, by wojna w Hiszpanii wywołała wybuch strasznych kataklizmów, nieuniknionych w razie czynnego udziału w niej jakiegoś mocarstwa lub grupy mocarstw.

Jak potoczą się wypadki, nie można przewidzieć. W każdym jednak razie sytuacja międzynarodowa jest bardziej naprężona, aniżeli kiedykolwiek od czasu wielkiej wojny i pełna niebezpieczeństw, które, jeśli nie uda się ich usunąć, sprowadzą na skołataną ludzkość nieszczęścia, jakich jeszcze świat nie widział.

PROF. DR. STANISŁAW WEINER

Ratujmy współobywateli

Ani Fundusze Pracy, ani ubezpieczenie na wypadek bezrobocia nie zapobiega istnieniu setek tysięcy obywateli, którzy w dzisiejszym okresie kryzysu pozbawieni są środków do życia. Ludzie ci, mniejsza o to, czy z winy własnej, czy bez swej winy, skazani są na głód i nędzę wraz ze swymi rodzinami. Szczególnie dolegliwym jest ich położenie w zimie, gdzie często nawet o ten sporadyczny zarobek jest trudniej. Ich losem zajmuje się reszta społeczeństwa za pomocą instytucji zwanej „Pomocą zimową".

Na uzasadnienie potrzeby niesienia pomocy zimowej, wystarczy przytoczyć wielkoduszną odezwę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do której trudno cośkolwiek dodać:

„Sprawy związane z układem naszego życia gospodarczego, sprawy bezrobocia w szczególności, stanowią stałą troskę Państwa i społeczeństwa, i to nietylko u nas w Polsce, ale na całym świecie, na obu jego półkulach. Wymagają one dużego napięcia energii myślowej, uruchomienia całego dorobku wiedzy ludzkiej, zimnego obrachunku rozumu i twardej woli do wprowadzenia w życie powziętych decyzyj.

Od kilku lat, w walce z kryzysem gospodarczym, czynimy wielkie wysiłki, opierając się na tych elementach rozumu i woli, które pozwoliły osiągnąć niejeden sukces i wprowadziły Państwo nasze na drogę, wiodącą ku lepszej przyszłości. Podkreślając ten dorobek myśli, muszę jednak przypomnieć, że nie wyczerpuje on całkowicie możliwości człowieka, gdyż pozostaje jeszcze inna dziedzina, dziedzina serca, które cudów dokonać potrafi, zwłaszcza tam, gdzie idzie w parze z rozumem i wolą — co w dziejach nas Polaków decydująco nieraz na szali zaważyło.

Do serc więc współobywateli chcę dziś przemówić w obliczu konieczności zatroszczenia się o los naszych braci — pozbawionych pracy, chleba i ciepła domowego ogniska.

Zima — to wśród naszych pór roku — pora najbardziej serdecznego życia rodzinnego. Mróz zatrzymuje ludzi w ich siedzibach i skupia ich w kole najbliższych, czy to na wsi, czy w mieście, w izbie rolnika, we dworze, w mieszkaniu robotnika, kupca, czy urzędnika, czy też pracownika innych zawodów.

Skupiamy się wtedy bardziej, niż kiedyindziej, pod dachem rodzinnym, w kole swoich najbliższych, kultywując piękne tradycje życia domowego i rodzinnego. Surową tę porę roku poprzedza troskliwa zapobiegliwość, przezornością dyktowana, by w domu naszym, gdy nadejdą mrozy, było ciepło, byśmy mieli całe i ciepłe ubrania, staramy się, by nie zbrakło naszym najbliższym kawałka chleba i gorącej strawy.

Nadchodząca zima potrzebować będzie owego ciepła serc więcej, niż niejedna poprzednia. Zima ta napełnia troską wszystkich, którzy, ciesząc się ciepłem swych rodzinnych ognisk, pamiętają o tysiącach swych braci — mówię z głębokim smutkiem — o setkach tysięcy swych braci, którzy ciepła tego zdobyć o własnych silach nie mogą.

Dopomóżmy im. Niech każdy, kto widzi dookoła siebie rodzinę swą ochronioną przed srogością nadchodzącej zimy, pamięta, że tysiące rodzin w Polsce z lękiem i obawą myślą o nastającej porze.

Niech każdy, kto słusznie zabiega o swych najbliższych, pamięta, że w jednym wszyscy mieszkamy domu, którym jest Polska. Choć więc swoich najbliższych ochronił, zaopatrzył, a inni w niedostatku pozostają, nie masz w naszym domu ani spokoju, ani szczęścia, jako że choć my w cieple — bracia nasi na mrozie i w niedostatku.

Apeluję do serc waszych i wierzę, że znajdę w nich oddźwięk. Wierzę, że każdy — kto może — zasili Ogólnopolski Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym powołany do przyjścia z pomocą tym, którzy nie mają własnych środków do przetrwania zimy. Wierzę, że zdobędziemy się na ten zbiorowy wysiłek, a wypełniając go, spełnimy obowiązek wobec samych siebie i damy wyraz miłości, która przepełnia serca wszystkich synów Ojczyzny, czułych na bratnią niedolę".

Na apel ten płynąć zaczęły hojne składki i deklaracje całych grup społecznych i osób prywatnych. Płyną składki od sfer rządzących i rządzonych. Wszyscy chętnie ograniczamy swoje potrzeby, nieraz od ust sobie odejmując, by zaspokoić potrzeby naszego sumienia i naszego serca i spełnić wielki obowiązek miłości bliźniego.

Miejmy nadzieję, że te ogromne ofiary wystarczą na otarcie łez biednym, nieszczęśliwym braciom i siostrom naszym.



Chodzi tylko teraz o to, aby środki pomocy zimowej dotarły do tych, dla których są przeznaczone, w najodpowiedniejszej formie i najkrótszą drogą.

Wydano też już normy w tej mierze dostatecznie nas uspakajające. Czekamy tylko na wykonanie! Ale to rzecz znowu komitetów głównych, okręgowych i lokalnych.

Często jednak tak bywa, iż taki nieszczęśliwy bezrobotny przychodzi po prośbie i żali się, że ani w Ubezpieczalni, ani w Magistracie, nic nie dostał. Czasem okazuje się, że dostał asygnaty na obiad. Nieraz osobnik ten otrzymał wsparcie, a mimo to prosi, twierdząc, że nic nie dostał. Czasem może komitety, mając pewne dane, odmówiły proszącemu wsparcia.

Nierzadko kilku takich biedaków zgłasza się w ciągu dnia i człowiek prywatny nie mając aparatu kontrolnego i nie mogąc wszystkich zaspokoić, daje może czasem temu biedakowi, który na to nie zasługuje, a odmawia temu, który właśnie na wsparcie zasługuje. Są także zawodowi żebracy, którzy umieją różnymi podaniami i sztuczkami wyciągać datek na niewłaściwe cele. Jak temu zaradzić?

Oczywiście że żebractwo jest problemem nie tak łatwym do rozwiązania. Można tylko marzyć o zmniejszeniu tej plagi.

Ważną tedy jest organizacja pomocy zimowej od dołu. A więc po pierwsze winny powstać we wszystkich nawet najmniejszych miejscowościach komitety pomocy zimowej dla bezrobotnych. Komitety te powinny utrzymywać **dokładną ewidencję bezrobotnych i nędzarzy i pomyśleć o sposobie ich wspomagania.** Przede wszystkim powinna być w każdej miejscowości jakaś świetlica, w którejby się ci biedacy schodzili i mogli przeczytać gazetę lub książkę w ogrzanym pokoju. Powinny komitety te w takich miejscowościach utrzymywać herbaciarnię lub kuchnię, gdzie na asygnatę wydawanoby tym biedakom herbatę lub posiłek. Niech ten biedak nie tylko otrzymuje zapomogę, ale niech widzi okazane mu współczucie.

Nadto wszystkie komitety powinny zapoznać się ze stosunkami rodziny bezrobotnych i obmyśleć najlepszy sposób ich wsparcia. W jednym domu trzeba sprawić buciki w innym płaszcz dla dziecka uczęszczającego do szkoły i tp. Wszelkie wpływy pieniężne i rzeczy w naturze winny być scentralizowane dla wsi i miasteczek w powiecie, dla miast w magistratach. One wydają środki poszczególnym komitetom wiejskim i dzielnicowym miejskim. **Z ramienia komitetów powinni być delegowani opiekunowie na kilka rodzin bezrobotnych.**

Po dokonaniu takiej organizacji pomocy zimowej od dołu należy w razie ukazania się w gminie jakiegoś obcego legitymować go pewnego rodzaju świadectwem gminy swego miejsca zamieszkania i stosownie do polecenia postąpić.

Pomoc zimowa winna być tak zorganizowana, żeby możliwie wykluczonym było indywidualne żebractwo. Każdy obywatel winien otrzymać pokwitowanie z uiszczonej kwoty na pomoc zimową. Legitymacja ta winna go uwolnić od wdawania się w dyskusję z żebrzącym. Wszędzie też powinno się uwidocznić siedzibę komitetu dzielnicowego, czy wiejskiego, któryby rozporządzał doryweczą pomocą i pośredniczył między zgłaszającym się, a komitetem wyższego stopnia.

Lecz najważniejszym środkiem złagodzenia doli materialnej bezrobotnych jest podniesienie zatrudnienia, do czego każdy z obywateli nawet indywidualnie i bezpośrednio przyczynić się może.

Należy poprostu wyszukiwać pracę w obrębie swego gospodarstwa dla murarzy, stolarzy, instalatorów, krawców, szewców i t. p. właśnie w sezonie martwym, gdyż tylko praca nie tylko jest najlepszą pomocą, ale także i środkiem umoralniającym, powiększającym dalsze zatrudnienie.

INŻ. STEFAN MALCZEWSKI

O jednolitość działania

Osmnaście lat minęło od chwili, gdy Polska żyć zaczęła samodzielnem życiem. Wiele rzeczy dokonało się przez ten czas — złych i dobrych. Wiele trudu trzeba było, by jakotako zmontować własne, nowe państwo, wiele wysiłku, by odwrócić grożące mu z zewnątrz i z wewnątrz niebezpieczeństwo. A jednak przebrnęlismy szczęśliwie ten okres krótki bardzo, jeśli chodzi o perspektywę historyczną, lecz bardzo długi, gdy przeżywa się go dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem. Wszystkie dziedziny życia zostały sharmonizowane dla wspólnej pracy państwowej i jakkolwiek niejedno jest w naszem życiu niedoskonałe i mogłoby być lepsze, to jednak naogół możemy spoglądać na ubiegły okres ośmnastu lat z zadowoleniem, że potrafiliśmy go przetrwać w warunkach niezwykle trudnych, stawiających wobec narodów i państw nowe, nieznane przedtem zadania, odbiegające zasadniczo od tych warunków, do jakich dostosowany był dawniej cały sposób myślenia i działania.

Obserwując objektywnie miniony okres, musimy stwierdzić, że jeśli to się stało, jeśli utrzymaliśmy się na powierzchni, a nawet zdobyli w rodzinie narodów wybitne stanowisko, to nie jest to wyłącznie wynikiem świadomych i dążących konsekwentnie po wytkniętej drodze wysiłków całego narodu. Prowadziła państwo silna dłoń Józefa Piłsudskiego i ona czuwała nad tem, by linja, po której iść winniśmy, nie ulegała zbytnim wykrzywieniom, mogącym sprowadzić niebezpieczne wykolejenie. Społeczeństwo zaś było tylko wykonawcą i raczej utrudniało to zadanie, zamiast współpracować nad budowaniem silnej Polski, jak ją pojmował Piłsudski.

Nie tutaj miejsce na analizowanie przyczyn takiego ustosunkowania się ogółu społeczeństwa tak do osoby Piłsudskiego, jak i do jego poczynań. Zbyt wiele czynników na to się złożyło, by można je dokładnie oświetlić w krótkim artykule. W każdym jednak razie nie ulega wątpliwości, że z biegiem lat ustosunkowanie to ulegało powolnej, lecz stałej przemianie i zapowiadało całkowite z czasem zerwanie z tem, co stanowiło przeszkodę w sharmonizowaniu tych dwóch czynników: rządzących i społeczeństwa — dla wspólnego wysiłku.

Niestety, przedwczesna śmierć Marszałka Piłsudskiego przerwała ten proces ewolucji. Niewykorzenione całkowicie wady naszego życia wewnętrznego odżyły z większą jeszcze siłą i spowodowały, że dzisiaj znajdujemy się znowu na drodze, mogącej zniszczyć, a przynajmniej znacznie osłabić rezultaty dotychczasowych wysiłków. Z jednej strony bowiem podniosły głowę te czynniki, które odsunięte przez Piłsudskiego od wpływu na losy państwa, pragną odzyskać dawne stanowisko. Z drugiej zaś obóz, stanowiący podstawę, na której oparł Piłsudski swą pracę dla Polski, nie zdążył skonsolidować się i wróść w społeczeństwo na tyle, by mógł siłą rozpędu prowadzić dalej rozpoczęte dzieło.

Gdyby warunki, w jakich żyć musi obecnie Polska, były normalne, wówczas ścieranie się nurtujących w społeczeństwie prądów i poglądów stanowiłoby objaw naturalny, nie zagrażający państwu poważniejszem niebezpieczeństwem. Byłoby też rzeczą drugorzędną tempo krystalizowania się wypadkowej tych prądów. Jednakowoż czasy obecne nie pozwalają na hermetyczne zamknięcie się przed światem i wymagają szybkich i zdecydowanych działań, jeśli wypadki nie mają zaskoczyć nieprzygotowanych na nie państw. Żyjemy bowiem w okresie, w którym niewiadomo, co najbliższe dni przyniosą i przed jakiemi zadaniami państwo nasze zostanie postawione. Cały świat jest podminowany. Na każdym odcinku Europy ferment, będący konsekwencją połowicznych rozstrzygnięć w wyniku wojny światowej, a tłumiony w pierwszych latach powojennych, wzmaga się na sile. Większe i mniejsze państwa zbroją się w szalonem tempie i cały wysiłek skierowują ku zapewnieniu sobie możliwie jak największej siły militarnej, podporządkowując jej wszelkie inne interesy. Jakkolwiek więc wszyscy uważają wojnę za największe nieszczęście, jakie spaść może na świat, to jednak z możliwością wojny liczą się wszyscy i do niej się przygotowują.

Ale przygotowania te nie ograniczają się do gromadzenia samego tylko sprzętu wojennego. Sięgają one znacznie głębiej. Wychodząc z założenia, że przyszła wojna w stopniu bezporównania większym, aniżeli wojna w r. 1914, będzie wymagała udziału całego narodu, a nietylko tej jego części, która stanie pod bronią, całe życie wewnętrzne nastawia się pod kątem widzenia potrzeb wojskowych. Potrzeby społeczeństwa ustępują na plan dalszy i są o tyle tylko uwzględniane, o ile pozwala na to zaspokojenie potrzeb zbrojeniowych. Społeczeństwa zaś same nietylko pociągane są do materjalnych ofiar na ten cel, ale także psychicznie przygotowywane do największego wysiłku, gdy zajdzie tego potrzeba.



Zadania, jakie stają przed Polską, są bardzo ciężkie. Z racji naszego położenia geograficznego musimy więcej, niż kto inny, liczyć się z tem, że pomimo najbardziej pokojowych dążeń, możemy być wciągnięci w wir wojenny, a przynajmniej bronić się przed tem wciągnięciem. Wynika z tego

konieczność wytworzenia takich warunków, które pozwoliłyby nam na swobodę decyzji i zwycięskie wyjście z każdej sytuacji. A do tego potrzeba silnej armji i jednomyślnej gotowości narodu do największych ofiar.



P. Prezydent Rzeczypospolitej osobiście pasuje na podporucznika prymusa Szkoły Podchorążych kawalerji Belinę-Prażmowskiego

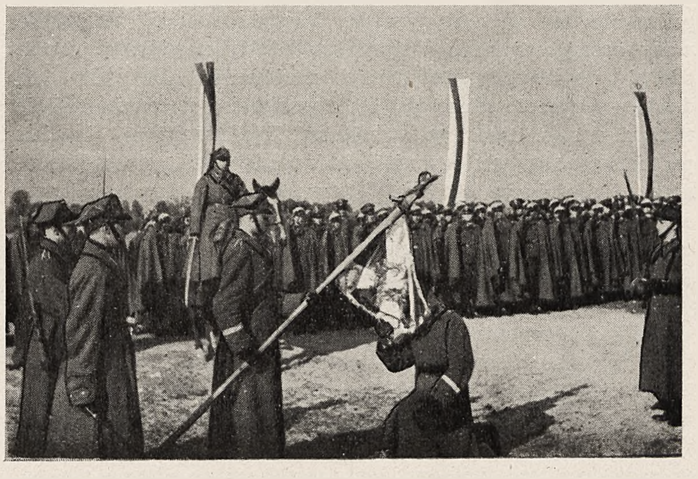
O ile chodzi o armję, to rewja, odbyta w dniu Święta Niepodległości w Warszawie przed świeżo mianowanym Marszałkiem Śmigłym-Rydzem wykazała, że jesteśmy na najlepszej drodze rozwojowej. Postawa oddziałów defilujących była znakomita, a armja zaopatrzona jest w najnowsze zdobycze techniki. Niemniej środki, jakie państwo może poświęcać na ten cel, są zbyt małe w stosunku do zawrotnych sum, jakiemi rozporządzają inne państwa na cele wojskowe. Dlatego musimy zdobyć się na stokroć większy wysiłek, aniżeli dotychczas, aby nasza siła obronna była tak wielką, by mogła przeciwstawić się wszelkim przeciwnościom. Ofiarność społeczeństwa na te cele jest wprawdzie dość znaczna, jeśli zważy się ciężkie warunki gospodarcze, w jakich żyjemy. Na Fundusz Obrony Narodowej płyną obfite dobrowolne dary. Ale wszystko to jest jeszcze za mało. Potrzeba znacznie większego wysiłku i tej powszechnej świadomości, że żadna ofiara nie jest za duża, gdy chodzi o obronę Ojczyzny i zapewnienie jej przyszłości — ofiara nie tylko wówczas, gdy niebezpieczeństwo już nadeszło, ale ofiara stała codzienna — nietylko materjalna ale i moralna wtedy, gdy trzeba przygotowywać skomplikowane elementy, jakich wymaga nowoczesna technika wojenna.

I tu wchodzimy na temat, którego doniosłość dla siły obronnej państwa nie jest jeszcze należycie doceniana.

Jednolitość myślenia i działania nietylko w czasie wojennym, ale także pokojowym, podporządkowanie wszelkich interesów osobistych interesom państwa i ogółu, jest warunkiem nieodzownym dla zdobycia potrzebnej siły militarnej. Tymczasem u nas myśli się i działa, jakgdyby atmosfera światowa przesycona była samem tylko słońcem. Nie widzimy, że lada moment spaść mogą gromy i w niwecz obrócić wszystko, co drobne, małe, przyziemne. Toczymy jałowe spory o rzeczy, mające niewątpliwie zasadnicze znaczenie dla tej lub owej grupy politycznej, lub tego lub owego ugrupowania społecznego. Zamiast wspierać z całą energją tych, których przeznaczenie wysunęło na odpowiedzialnych przed historją kierowników losami państwa i którzy interes ogólny mając na oku, dokładają starań, by jaknajlepiej wywiązać się z zadania, staramy się świadomie lub nawet nieświadomie utrudniać im działanie. Dawne stronnictwa tkwią w negatywnem nastawieniu do rządu i wykorzystują każdą sposobność, aby tylko podważyć jego autorytet i odciągnąć jak największą część społeczeństwa od współpracy z nim. Ci zaś, którzy z racji swego ideowego nastawienia lub z innych względów powinni spełniać rolę pionierów idei podporządkowania interesów partyjnych czy osobistych potrzebom państwowym, nie wykazują dostatecznej energji w działaniu lub nawet kroczą śladami partji opozycyjnych przez to, że dążą do wytworzenia ugrupowań, reprezentujących albo jakiś specyficzny krąg ideowy albo jakąś warstwę społeczną. Brak jest natomiast tej dążności, jaka w obecnych warunkach jest jedynie wskazana, — dążności do skupienia wszystkich sił narodu dla jednego celu — celu obrony państwa i oddania ich do dyspozycji tych ludzi, którzy przygotowywać mają państwo do zadań, jakie przyszłość nakazuje.

Brak obozu, który miałby w całej pełni świadomość tych zadań i dążył do ich realizacji przez organizowanie całego społeczeństwa, powoduje w szerokich masach coraz większą obojętność dla spraw, związanych z koniecznościami państwowemi. Okoliczność tę wykorzystują te żywioły, które zaopatrzone w teorje, roztaczają przed oczyma naiwnych miraże powszechnej szczęśliwości, czy też posłuszne rozkazom, idącym z Moskwy drogą bezpośrednią czy pośrednią usiłują wprowadzić ferment w nasze życie wewnętrzne. Pomimo bowiem zdecydowanego stanowiska, jakie rząd zajmuje wobec komunizmu, ruch ten istnieje u nas pod rozmaitemi postaciami. Stara się on wcisnąć we wszystkie komórki życia, opanować je i w danym momencie skierować dla rozsadzenia spoistości państwa i osłabienia jego siły. Komunizm — gdziekolwiek istnieje — jest niczem innem, jak tylko organem wykonawczym komunizmu rosyjskiego, mającym przygotować teren dla wielkiego marszu, jaki Rosja planuje. Wszędzie, gdzie tylko zdołał się usadowić, wprowadza zamęt w stosunki wewnętrzne i wywołuje działania, których okropności widzimy obecnie w Hiszpanji. Jest on wrogiem śmiertelnym i bezwzględnym wszystkiego, co dotychczas istnieje Jako taki, powinien spotkać się z równie bezwzględną reakcją nietylko władz, lecz społeczeństwa, które go zwalczać powinno aż do zupełnego wytępienia.

Do tej walki potrzeba jednak również jednolitego, sharmonizowanego działania c a ł e g o społeczeństwa, kierowanego jedną wolą tych, którzy za przyszłość ponoszą odpowiedzialność, a na których czele stoi Marszałek Ś m i g ł y - R y d z. Wszelkie rozgrywki ideowe czy społeczne odłożone być powinny na czas późniejszy. Chwila jest zbyt poważna, aby można sobie na nie pozwolić. Naród cały w obliczu nadchodzących wszelkich rozstrzygnięć skupić się powinien wokół wykonawcy ideowego testamentu Józefa Piłsudskiego — Marszałka Śmigłego-Rydza, by dać Polsce pokój wewnętrzny i największą siłę na zewnątrz.



Przekazanie sztandaru Szkoły podchorążych Kawalerji w Grudziądzu, przez starszy ustępujący rocznik, młod. rocz. szkoły

DOBROSŁAW

Walka z bezrobociem

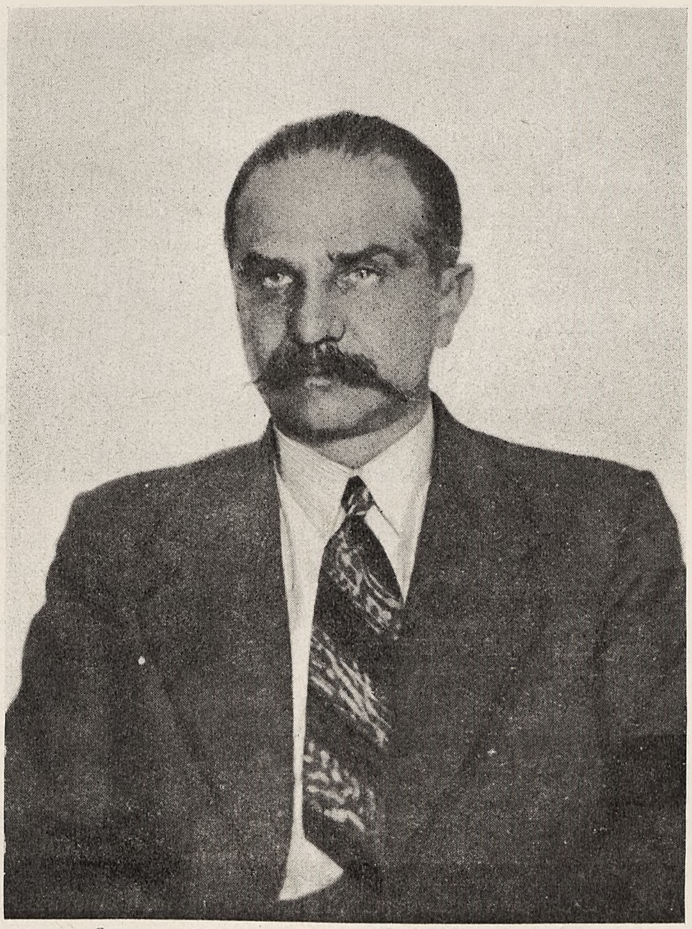
Walka z bezrobociem sięga w Polsce chwili odzyskania niepodległości. Nie tylko bowiem brakło pracy licznym rzeszom zdemobilizowanym, ale był nadto napływ z obszernych ziem państw zaborczych, tysięcy rodaków, których losy wojny wyrzuciły z dotychczasowej siedziby, lub którzy dobrowolnie przybyli do odrodzonej ojczyzny. W ten sposób zapchano liczne posterunki pracy i urzędy, bez jakiejkolwiek spokojnej racjonalizacji.

Walka z bezrobociem od początku wskrzeszenia Polski.

Już w 1918 r. udzielono pomocy osobom, pozbawionym możności zarobkowania, przez komitety Niesienia Pomocy Bezrobotnym, wprowadzone uchwałą Rady Ministrów. Pomoc ta w naturze lub w pieniądzach pochodziła wyłącznie z funduszów państwowych.

Pomoc tę pogłębiono ustawą z dnia 4 listopada 1919 r. Dopiero kryzys 1924/25 roku i wynikły stąd silny wzrost bezrobocia, przyczynił się do wprowadzenia nowej formy łagodzenia jego skutków w postaci ustawowego zabezpieczenia na wypadek bezrobocia. Na mocy ustawy z dnia 18 lipca 1924 r. powołany został „Fundusz Bezrobocia". W r. 1925 objęto tym funduszem także pracowników umysłowych. Zabezpieczenie to zostało następnie z dniem 1. I. 1928 przyjęte przez nowoutworzone Zakłady Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych. Zadanie tych instytucyj ogranicza się do wypłaty zasiłków osobom, które utraciły pracę.

Niezależnie od tego Fundusz Bezrobocia wypłacał w okresach — szczególnie dotkliwych trudności na rynku pracy — zapomogi doraźne.



Pułkownik Władysław Belina-Prażmowski Wojewoda Lwowski, twórca polskiej kawalerji, którego Syn został prymusem w Szkole kawalerji w Grudziądzu

Załamanie się konjunktury gospodarczej.

Gdy w latach 1929, 1930 i 1931 załamała się konjunktura gospodarcza, okazała się dotychczasowa pomoc doraźna i niecelową i niedostateczną. I tak w r. 1931 powołuje Rada Ministrów do życia **Naczelny Komitet do Spraw Bezrobocia**, w r. 1932 w miejsce tego komitetu powstaje **komisja Międzyministerjalna do Spraw Bezrobocia**, a później powołaną została nowa instytucja pod nazwą **„Funduszu Pomocy Bezrobotnym“**. Jakkolwiek wszystkie te trzy instytucje zmobilizowały w okresie 1 i pół roku około 48 miljonów złotych, to jednak można było tylko złagodzić skutki bezrobocia w okresie dwóch zim w formie akcji żywnościowej i opałowej. **Powszechnie wołano jednak o rozwiązanie problemu bezrobocia przez organizację pracy i zwiększenie zatrudnienia.**

Z tego powstało: Biuro do Spraw Zatrudnienia Bezrobotnych przy Min. Opieki Społecznej, którego zadaniem było opracowanie programu robót subwencjonowanych z budżetu Ministerstwa, ich organizacja, kontrola, oraz repartycja kredytów. Działalność tego Biura, opartego zresztą na całym dotychczasowem doświadczeniu rzuciła podstawę pod **programowe ujęcie zagadnienia robót publicznych, jako czynnika interwencji państwowej w dziedzinie bezrobocia.**

Geneza funduszu pracy.

Aby więc **skończyć raz z zasiłkową i żywnościową formą pomocy bezrobotnym, a zastąpić ją pomocą produktywną dla państwa i celową dla samych bezrobotnych**, powstała w łonie Parlamentarnego Klubu Bezpartyjnego Bloku Wsp. z Rządem myśl utworzenia instytucji, któraby nie tylko zmierzała do łagodzenia skutków bezrobocia, ale do jego zwalczenia przez pobudzenie ruchu inwestycyjnego, budowlanego i złączonego z tym trwałego zwiększenia stanu zatrudnienia.

W ten sposób powstała w r. 1933 ustawa o Funduszu Pracy.

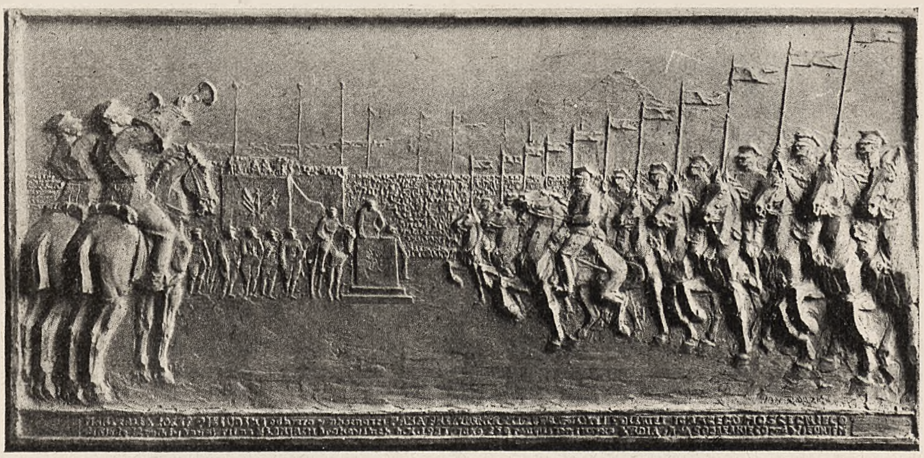
A więc państwo przeszło z systemu dostarczania zasiłków, do systemu dostarczania pracy.

Od roku 1933 prowadzi Fundusz Pracy w granicach tej ustawy szereg prac na całym terytorjum ziem polskich, zatrudniając corocznie większą ilość bezrobotnych i stwarzając równocześnie wielkie roboty publiczne ku pożytkowi całego narodu i państwa.

Ogólna działalność Funduszu Pracy w r. 1933—34.

I tak według zestawień biura „Funduszu Pracy“ w r. 1933—34 czyli w pierwszym roku istnienia funduszu pracy zebrano od pracowników i warsztatów pracy około

	51.1	milionów	złotych
od skarbu państwa	19.2	„	„
od samorządu	5.7	„	„
drogą opłat od spożycia	8.7	„	„
z innych źródeł	3.6	„	„
czyli razem	88.3	„	„



z tego przepracowano dniówek w ciągu tego roku około 9.8 miljonów, (a w r. 1934—5 około 13 miljonów).

W r. 1933—34 z funduszu pracy wybudowano dróg i ulic

około	270 klm.
wyregulowano rzek	320 „
wybudowano wałów rzecznych	120 „
wybudowano wodociągów i gazociągów	114 „
przeprowadzono kanalizacyj	39 „
wybudowano sieci elektrycznych	152 „
wykończono gmachów i wybudowano domów	260 tysięcy m³.

Działalność Funduszu Pracy w r. 1933—34 na terenie województwa krakowskiego.

Osobno należałoby omówić działalność F. P. na terenie wojew. krakowskiego. Szczegóły tej działalności objęte są Sprawozdaniem lokalnego komitetu Funduszu Pracy wojew. krak. z działalności za rok 1933—34, ogłoszonem nakładem kom. lok. K. F. P. wojew. krak. w r. 1934.

Tu tylko wspomnimy, że komitet zamknął swą działalność w r. sprawozdawczym kwotą 3.148.897.69 zł.

Komitet wydał na pomoc bezrobotnym w naturze i w gotówce zł. 1,961.762

na zatrudnienie bezrobotnych zł.	560.074
na akcję opieki społecznej zł.	452.236

Koszta administracji wynosiły około 2.44 proc.

Około 100.000 złotych pozostało nadwyżki na rok 1934—35 i t. p. Z robót ważniejszych wybudowano drogę Żywiec-Kęty, port w Płaszowie, przełożono koryto Kryniczanki, przebudowano koryto Pryjarki Szczawnicy, uregulowano potok Wontok w Tarnowie, uregulowano częściowo Rudawę, obwałowano Wisłę pod Oświęcimiem i Babicami, obwałowano Wisłę i Sołę pod Oświęcimiem i Brzozkowicami, Wisłę pod Podolczem i Zatorem, również Wisłę pod Jaśkowicami i Zatorem, pod Czernichowem, zbudowano wały nad Drwiną i Serafą i Rabą z przekopaniem Drwinki, z przekopaniem Gróbki, zbudowano wał nad Wisłą pod Dąbrówką i Wolą Rogowską, oraz lewy wał nad Dunajcem pod Bogumiłowicami itp.

Finansowano budowę linji kolejowej Kraków-Miechów, przebudowę dworca osobowego w Krakowie, oraz rozbudowę dworców kolejowych w Krynicy i Zakopanem.

Przeprowadzo regulację dorzecza Soły i Skawy, Dunajca i Raby, Wisły poniżej Dunajca, budowę portu w Płaszowie, usunięcie przeszkód w żegludze na Przemszy i na Wiśle, konserwację kanalizacji Wisły i żeglugi Spytkowice-Sombrek.

Przebudowano jezdnie, drogi i mosty powiatowe pod Białą, Bochnią, Brzeskiem, Chrzanowem, Gorlicami t. d. oraz drogę państwową Kraków-Katowice. Projekty robili również bezrobotni inżynierowie i technicy.

Finansowano roboty samorządowe, jak urządzenie wjazdu

na Wawel w Krakowie, budowę dróg Szczakowa-Sławków i Chrzanów-Maniska w pow. chrzanowskim, oraz roboty uliczne w Tarnowie. W Krakowie przeprowadzono regulację rzeki Drwiny. Wykończono schronisko artyst. im. K. Stryjeńskiego na Głodówce w Zakopanem dla Tow. Sztuk Pięknych w Warszawie. Gminie m. Krakowa i Chrzanowa udzielono znaczne kredyty na roboty, bezpośrednio rentujące się, jak wodociągi i kanalizacje, oraz państw. fabryce olej. mineral. „Polmin" na budowę wodociągu Krosno-Mościce.

Uniwersytet Jagielloński otrzymał kredyty na ukończenie budowy kliniki ginekologicznej, splantowanie parceli przydzielonej do ogrodu botanicznego, a Z. P. O. K. w Chrzanowie na wykończenie bud. „Dom Dziecka" Ak. Umiejętności otrzymała kredyty na rozkopanie Kopca Krakusa dla celów naukowych i t. d.

Akcja pomocy doraźnej w r. 1933/34.

Oprócz powyżej przedłożonej działalności Funduszu Pracy przez zatrudnienie bezrobotnych, rozwinął komitet wojewódzki olbrzymią działalność przez niesienie pomocy doraźnej. Wytyczną programu było stałe ograniczanie pomocy doraźnej, przy jednoczesnem zwiększeniu liczby zatrudnionych. Pomoc doraźną winni byli bezrobotni w miarę możności odpracować.

Ostatecznie głównie pomoc doraźna ograniczyła się do opieki nad dziećmi bezrobotnych, dzieląc akcję tę na letnią i zimową, a więc kolonie i dożywianie dzieci.

Także duże rezultaty przyniosła pomoc dla bezrobotnych pracowników umysłowych. W Krakowie wyodrębniono tę akcję przy t. z. „Stołowni Pracowników Umysłowych". Ogólna liczba rejestrowanych w stołowni wynosiła 2.379. W okresie sprawozdawczym wydano 302.265 obiadów. Wydano w formie deputatów 20.000 kg. chleba, 50.000 kg. węgla, na święta deputaty świąteczne, złożone z tłuszczu, strucli, śledzi i cukru, 332 kuponów materjałów odzieżowych, łącznej wartości około zł. 3.000. W warsztacie szewskim komitetu zreperowano w ciągu zimy bezpłatnie 330 par obuwia bezrobotnym pracownikom umysłowym. Łączna suma wydatków na te wszystkie cele, wynosiła około 100.000 zł.

Sprawozdanie z działalności sekcji dla spraw dzieci i młodzieży jest tak obszerne, że przekracza ramy artykułu. Wspomnieć tylko należy ogólnie, że działalność ta jest wprost imponująca. Można bez przesady powiedzieć, że opieka ta objęła każde niemal dziecko w województwie, potrzebujące pomocy.

Fundusz Pracy w r. 1934—35.

W roku budżetowym 1934/35 nastąpił dalszy rozwój tej instytucji w tym kierunku, że połączono z nią także Fundusz Bezrobocia (w r. 1934). Zakres działania tedy Funduszu Pracy został znacznie rozszerzony, obejmując stałe finansowania robót publicznych, pomocy doraźnej oraz akcji kulturalno-oświatowej, także nowe dziedziny pracy: publiczne pośrednictwo pracy, poradnictwo i sprzysposobienie zawodowe bezrobotnych, zabezpieczenie płatników na wypadek bezrobocia, oraz organizowanie zatrudnienia młodzieży na zasadach społeczno-wychowawczych. Działalność Funduszu Pracy rozwija się na tle rozpoczętych i w związku z tymi będącymi robotami.

Z obszernego sprawozdania ogólnej działalności Funduszu Pracy za okres 1934/35 wyjmiemy tylko najważniejsze daty.

Dochody wynosiły ogółem . . .	111,924.389.44
wydatki	108,674.069 45
różnica	3,250,319.99

stanowiła rezerwę, z jaką Fundusz Pracy rozpoczynał rok budżetowy 1935/36. Zwiększenie tych dochodów w stosunku do roku 1933/4 przedewszystkiem z powodu zmian, jakie zaszły w sytuacji gospodarczej kraju, mianowicie nastąpiła lekka poprawa na rynku gospodarczym. Poprawa ta trwa do dziś dnia. Usprawniono też ściąganie opłat na Fundusz Pracy i uzyskano nowe źródła dochodów z Funduszu inwestycyjnego.

Przeprowadzono studja i projekty techniczne odnośnie rozbudowy miast, komunikacji, meljoracyj i t. p. za łączną kwotę około 1,240.175.00 Zł. Pozatem ograniczamy się do ważniejszych dat. I tak:

Roboty komunikacyjne, jak finansowanie dróg bitych, robót wodno-komunikacyjnych, kolejowych, wyczerpały łącznie około 35.000.000 zł.

Roboty meljoracyjne objęte były kredytem około 8 i pół miliona zł. Sama regulacja rzek i kanałów wynosiła (388 klm.), przyczem wykonano 1.243 m.^{3} robót ziemnych i wybudowano 24 mosty różnej rozpiętości i t. d.

Na urządzenia międzymiastowe, jak elektryczność, gazyfikacja, przyznano około 3 i pół miljona zł. kredytów.

Na inwestycje miejskie, jak budowa wodociągów, kanalizacji, gazowni, elektryfikacja, urządzenia komunikacyjne i aprowizacyjne, przyznano ogółem około 22 i pół miljona zł.

Na budowle publiczne wydano około 7 milionów zł. Na budownictwo mieszkaniowe przyznano około 4 miljony itd. Na pomoc doraźną wydano w tym roku już tylko 60 proc. wydanych w poprzednim roku budżetowym.

Działalność Funduszu Pracy za rok 1935/36 była dalszą kontynuacją tych robót.

Kilka dat zasięgniętych w Biurze Funduszu Pracy dla orjentacji w działalności Funduszu Pracy w roku 1935—36 na terenie województwa krakowskiego pozwalamy sobie przytoczyć: I tak:

Wpływy z tytułu opłat wynosiły . .	2,762.160 Zł.
Wpływy z tytułu wkładek . . .	1,776.277 „
Wpływy z tytułu odsetek . . .	126.009 „
Razem	4,674.446 Zł.

Stosunek tych faktycznie dokonanych wpłat do zdeklarowanych wynosi 95 proc. Ze sumy tej ogólnej na akcję zasiłkową wydano około 2,311.079 Zł., a na zatrudnienie bezrobotnych wydano 7,772.203.74 Zł.

W ciągu tego roku administracyjnego korzystało z tego funduszu najwięcej w październiku 1935, bo 1517 bezrobotnych, a najwięcej w dniu 1 marca 1936 r., bo 12.961 bezrobotnych.

Ciekawe też jest zestawienie wpływów takich jak z totalizatora, nocnych lokali, biletów wstępu, gazu itp. a mianowicie wpłynęło:

z biletów wstępu	231.382 Zł.
z gazu	63.404 „
z lokali nocnych	33.363 „
z totalizatora	1.493 „

Z zestawień wynika, że wydajność pracy bezrobotnych jest mała, co podziela niestety ogół, a podniesienie tej pracy będzie zadaniem Ministerstwa Opieki Społecznej.

Tych kilka suchych cyfr wskazuje, jak wielkiem obciążeniem dla państwa jest konieczność przyjścia z pomocą rzeszom bezrobotnych. Niemniej obowiązek ten musi być wykonywany, jak długo życie gospodarcze nie wróci do normalnego trybu.

Znajdujemy się bowiem w okresie, w którym napięcie dążeń wywrotowych dochodzi do kulminacyjnego punktu. Nie liczą się one z żadnymi względami na dobro Państwa czy narodu, byleby osiągnąć swój cel zniszczenia za wszelką cenę istniejącego porządku. Komunizm żeruje przedewszystkiem na tych, którym los odebrał pracę, a którzy przez to stracili równowagę psychiczną i stanowią element najpodatniejszy dla agitatorów Moskwy. Dlatego też stworzenie możliwości pracy jest najpilniejszem zadaniem Państwa.

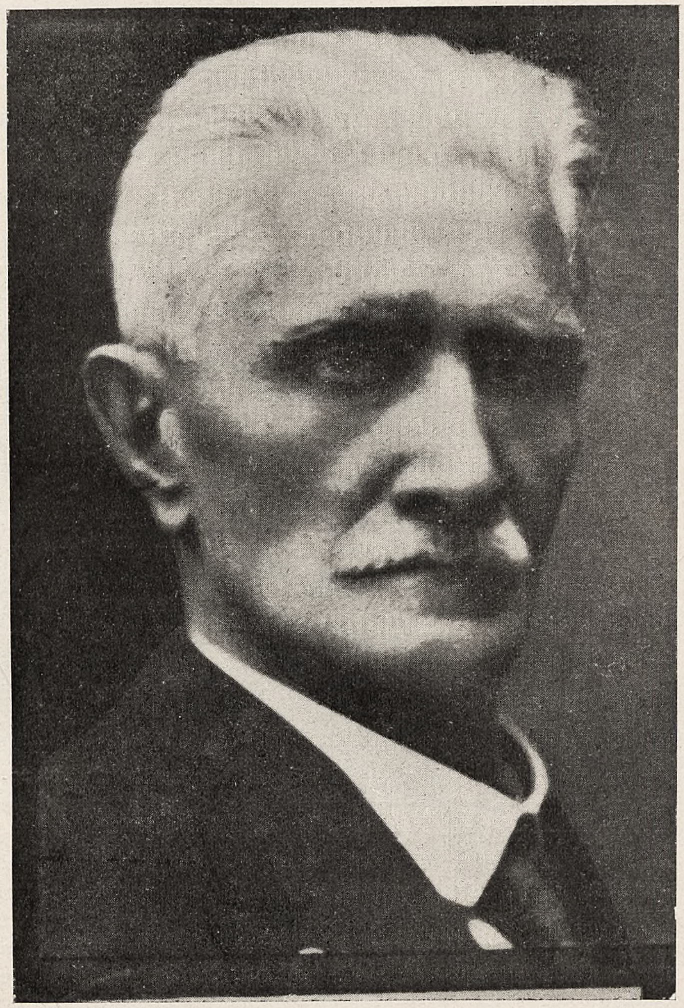
Ś. P. IGNACY DASZYŃSKI

b. Marszałek Sejmu R. P.

Dnia 31 października 1936 r. zmarł po długiej chorobie w Bystrej koło Bielska na Śląsku. Czołowy przywódca ruchu robotniczego w Polsce był ś. p. Ignacy Daszyński wybitnym działaczem niepodległościowym. Ś. p. Daszyński, jeszcze za rządów okupacyjnych był dzielnym szermierzem polskiej sprawy niepodległościowej, narażając się na szykany i represje okupantów. Jako wiceprezes Naczelnego Komitetu Narodowego, Daszyński czynnie współpracował z ruchem legjonowym, zaś po rozpadnięciu się Austrji został premjerem rządu lubelskiego, a później pierwszym premjerem Niepodległej Polski, mianowanym przez Józefa Piłsudskiego po powrocie z Magdeburga. Wytrawny parlamentarzysta, został Daszyński w 1920 r. wicepremjerem rządu Obrony Narodowej, następnie prezesem Rady Naczelnej P. P. S. i prezesem klubu Z. P. P. S. W trzecim Sejmie wybrany marszałkiem. Ś. p. Daszyński zaznaczył się również, jako wybitny dziennikarz i publicysta, zakładając i redagując „Naprzód", oraz współpracując z „Robotnikiem". Ś. p. Daszyński obchodził ostatnio 70-ą rocznicę urodzin, uczczoną przez organizacje robotnicze w całym kraju manifestacyjnymi obchodami.

Pogrzeb odbył się w Krakowie przy współudziale tysięcznych rzesz robotniczych.

W pochodzie pogrzebowym wzięli udział przedstawiciele Władz w osobach p. Wojewody Michała Gnoińskiego, Prezydenta miasta Krakowa, Dr. M. Kaplickiego.



Prof. Dr. Stanisław Weiner

WRESZCIE KONSOLIDACJA

Rozwój idei ludzkości — równouprawnienia warstw społecznych, chrześcijańskiej miłości bliźniego — postępuje mimo wszystko, chociaż po drodze zygzakowatej, a więc raz cofając się wstecz, raz znowu robiąc krok naprzód. Widzieliśmy i widzimy ciągle jeszcze, po jakich strasznych drogach kroczy sprawa wyzwoleniowa człowieka, — od zniesienia niewolnictwa, do zupełnego równouprawnienia człowieka wobec człowieka.

W poszczególnych państwach powoli realizuje się też idea równouprawnienia człowieka pod względem gospodarczym. W obronie tego człowieka walczono o wyzwolenie całych narodów z pod obcego jarzma, gdy okazało się, że, aby zapewnić ludziom równość wobec prawa, wobec życia — **potrzeba, aby ten człowiek był we własnym domu, aby obywatele własnego państwa pracowali dla własnych obywateli.**

I tak jesteśmy w okresie, w którym w imię właśnie dobra obywateli zrealizowano, a przynajmniej już daleko posunięto realizację państw narodowych.

I doszliśmy do takiego stadium walki o równouprawnienie człowieka, w którym **całe państwa walczą już o swoje równouprawnienie.** Okazało się bowiem, że aby móc zapewnić dobrobyt obywatelom państwa, **trzeba to państwo chronić przed preponderancją innych państw,** zdążających do wyzyskiwania go. Stąd pochodzi ta potrzeba konsolidacji społeczeństw poszczególnych państw, gdyż o dobrobyt ich obywateli muszą dziś walczyć między sobą całe narody, całe państwa. **Im bardziej zwartem jest całe społeczeństwo, tem większe osiąga to państwo korzyści na tym wielkim targu międzynarodowym.** Ta — wysunięta na czoło programu śp. Marszałka — t. zw. suwerenność Polski, **jest właśnie tym sztandarem walki także o byt obywateli Rzplitej.**

Konsolidacja tedy jest wyższem dziś zagadnieniem, niż repartycja nawet majątku narodowego wewnątrz państwa. Możnaby wypowiedzieć paradoks, że dziś w państwie lepsze jest mniej rozumne nawet pociągnięcie, ale solidarne, niż bardzo mądre, ale w rozbiciu.

To też widzimy, jak w imię tego interesu wywalczenia sobie zupełnej suwerenności państwa, siłą faktu, może nawet podświadomie skonsolidowało się społeczeństwo niemieckie i jak dzięki tej konsolidacji, chociaż wcale nie najmądrzejszej, uchroniło się ono od zupełnego upadku i zmierza do silnej odbudowy państwa. Mimo ograniczonych środków materjalnych, przedewszystkiem dzięki konsolidacji, zapewnia to państwo byt swoim obywatelom.

I Włochy dokonały konsolidacji z pokrzywdzeniem nawet pewnych stronnictw, ale uratowały kraj od bolszewizmu i zmierzają w każdym razie ku potędze i dobrobytowi swych obywateli.

Skonsolidowała się też Rosja — a przynajmniej stwarza pozory tej konsolidacji przez bezwzględne tępienie wszystkiego, co nie idzie ślepo po linji, nakazanej przez Moskwę.

Widzimy tedy, że konsolidacja narodów, społeczeństw, państw, jest dziś nakazem ogólnoświatowym.

Lecz wszystkie te konsolidacje tak włoska, jak niemiecka, jakoteż przedewszystkiem rosyjska — dokonane zostały zbyt radykalnie, drogą rewolucyjną, w której zbyt wielkie ofiary poniosła jedna część społeczeństwa na rzecz dobra drugiej. I w miarę tego, jak wielkie krzywdy wyrządzono jednym na korzyść drugich, większą lub mniejszą ilość czynników rozsadzających tkwi w tych społeczeństwach.

A gdy ta konsolidacja dokonywa się drogą ewolucji, drogą wzajemnych dobrowolnych ustępstw, drogą zrozumienia i porozumienia tak, jak to zakreślił Wielki Marszałek, gdy taka konsolidacja dokona się u nas możliwie z najmniejszemi ofiarami, **siła tej konsolidacji będzie niespożyta.**

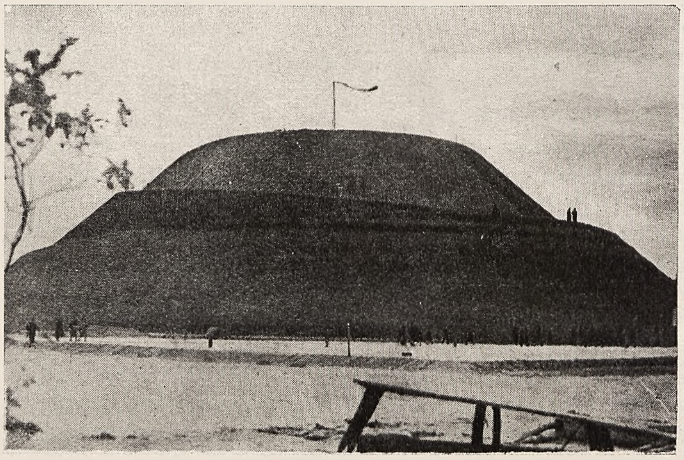
A ponieważ obaj nasi sąsiedzi, — od wschodu i zachodu, — przeciwstawiają się nam jako potężne, skonsolidowane narody, względnie państwa, **zwarty front państwa polskiego jest szczególnie aktualny.**

Pomijając tę okoliczność, że ta konsolidacja musi dokonywać się w każdem państwie odmiennie, że zatem akcja, — — nawet gdzieindziej wypróbowana, — wymaga przystosowania się do indywidualności innego państwa. Pomijając i tę okoliczność, że **podmiotem działania na arenie międzynarodowej są rządy państw, a nie reprezentacje narodów** i że państwo polskie w dziele konsolidacji nie może abstrahować od całych odłamów społeczeństwa swojego, lecz przeciwnie musi dążyć do tego, aby możliwie wszystkich skupić około zresztą wspólnego interesu obrony wspólnego państwa, pominąwszy to wszystko, to sama akcja wykluczania mniejszości narodowych lub zaostrzenia walki politycznej z niem, i jest zaprzeczeniem konsolidacji, a przy najlepszem nawet powodzeniu tej walki — zawiązkiem rozbicia tej konsolidacji, a nawet zagrożeniem bytu państwa.

Konsolidacja społeczeństwa polskiego nie jest też do pomyślenia ani przy pognębieniu kapitału, ani przy nieposzanowaniu pracy. Na tem stanowisku, najtrafniejszem, stoi dziś oficjalna Polska. Do tego przekonania dochodzi dziś już cała zachodnia Europa. Gospodarczy program w państwie musi liczyć się z panującą etyką społeczeństwa, która niestety ma u nas przed sobą jeszcze duży zakres rozwoju. Nie można oddać w ręce mas robotniczych ani ludu wiejskiego, ani reszty społeczeństwa. Taksamo nie można ani robotnika względnie chłopa wydać na pastwę kapitału. **Państwo musi działać w obronie i święta pracy i kapitału** i wziąć w obronę każdorazowo słabszego przed silniejszym. Państwo musi zakreślić granice jednym i drugim, a społeczeństwo musi **dążyć do tego, aby państwo miało najmniej powodów do wkraczania w ich wspólną pracę.**

We wszystkich trzech wielkich powstaniach tj. Kościuszkowskiem, listopadowem, i styczniowem naród polski nie stanął zwartym frontem przeciw wrogowi. Powód niezawiniony! Duch czasu, światopogląd współczesny tylko samą szlachtę uważał za naród. Był to zaledwie ułamek całego społeczeństwa. To też ta mała ilość bojowników zgóry dawała małe szanse zwycięstwa. A gdy Kościuszko, — wyprzedzając swoim szerokim światopoglądem zacofanie współczesne, — powołał do szeregów powstańczych tylko cząstkę ludu wiejskiego, już efekty były większe. Lecz to nie wystarczało. Gdyby zaś już wówczas lud wiejski całej Polski, zjednoczony ze szlachtą i mieszczaństwem, stanął był do walki — któż może wątpić, że byłyby stokroć większe szanse zwycięstwa?

Nie było też całe społeczeństwo zjednoczone w powstaniu listopadowem, a w powstaniu styczniowem nawet sam „naród" był podzielony na dwa obozy, białych i czerwonych. A szkoda, bo dopuszczenie do wspólnej narodowej akcji całego społeczeństwa, a więc inne stany jak lud wiejski, mieszczaństwo, niemcy, żydzi itp. dawało później tylko dobre rezultaty. Jakoż historja wykazuje, że ówczesne mniejszości narodowe — o ile zostały dopuszczone do głosu, do walki — dobrze służyły polskiej narodowej sprawie, nawet Polsce szlacheckiej.



Stan budowy kopca na Sowińcu

Dlatego w **erze powstaniowej pracowaliśmy nad konsolidacją całego społeczeństwa polskiego** i u bram Wielkiej Wojny stanęliśmy pod tym względem zupełnie uświadomieni. Były tylko stronnictwa, reprezentujące różne drogi prowadzące do niepodległości, różne potrzeby materjalne poszczególnych warstw społecznych i różne programy działania.

„Koło Polskie" w dniu 16 sierpnia 1914 r. uchwaliło zespolenie tych stronnictw w głębokiem przeświadczeniu, „że zjednoczenie wszystkich stronnictw polskich w czasie toczącej się wojny światowej jest koniecznem". W motywach tych historycznych uchwał czytamy:

„Tylko jedność całej Polski, mogącej obecnie zabrać głos, zdoła skupić wszystkich Polaków, zdolnych do noszenia broni, do zwycięskiej walki z Rosją.

Tylko jedność zdoła zgromadzić zasoby materjalne, potrzebne do zorganizowania polskiej siły zbrojnej, która wkroczy na uciskane ziemie polskie dla wyzwolenia ich z pod jarzma carskiego".

Aby tę myśl jedności narodu w czyn wprowadzić, jednoczą się na wezwanie Koła Polskiego dotychczasowe odrębne organizacje: Centralny Komitet Narodowy i Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych oraz te grupy, które do żadnych z tych organizacji nie należały, tworząc Naczelny Komitet Narodowy i uznając ten Komitet za najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich.

Każda z grup składa wyraźne, publiczne oświadczenie, że z chwilą utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego przestaje istnieć rząd narodowy, ogłoszony w dniu 3 sierpnia 1914 r. i że w przyszłości nie podda się żadnemu tego rodzaju tajnemu Związkowi, nie utworzonemu za wspólnem porozumieniem Naczelnego Komitetu Narodowego z organizacjami w Królestwie.

Stanowienie o politycznych sprawach Królestwa Polskiego może nastąpić tylko w porozumieniu z organizacją w Królestwie Polskiem, zbudowaną na podobnych zasadach, co organizacja wspólna w Galicji".

Istotnie, — mimo braku wówczas jeszcze państwowości polskiej, zjednoczyli się Polacy tak w obrębie b. zaboru austrjackiego, jak rosyjskiego. Stanęli do wspólnej pracy reprezentanci stronnictw prawicowych i lewicowych, konserwatyści, narodowi demokraci, polscy demokraci, chrześcijańsko-ludowi, ludowcy prawicowi i lewicowi, społeczno-narodowi i socjal-demokraci. Słowem **skonsolidowało się całe społeczeństwo polskie dla wielkiego celu niepodległości polskiej.**

Więc pracowali razem w N. K. N-ie reprezentanci wszystkich tych stronnictw aż do secesji stronnictwa narodowo-demokratycznego i chrześcijańsko-ludowego w r. 1914 (kwiecień) z powodu znanej zmiany ich orjentacji politycznej w toku wojny.

A już wobec wybuchu wojny z Bolszewją, konsolidacja społeczeństwa polskiego była imponującą. Powstał w Warszawie „Obywatelski Komitet Obrony Państwa" „OKOP", a w ślad za nim szereg Komitetów Obrony Państwa na poszczególne DOGeny. Komitety a zwłaszcza prowincjonalne, zjednoczyły nietylko wszystkie warstwy społeczne i wyznania, ale wszystkie istniejące wówczas na terenie Polski stronnictwa tak, że przy wspólnym stole obrad, w poszczególnych sekcjach i wydziałach Komitetu, — zasiadali obok siebie narodowi demokraci i socjaliści, ludowi piastowcy i wyzwoleńcy obok konserwatystów, chrześcijańscy demokraci obok żydów tak ortodoksów jak i asymilatorów i td.

Jakież doświadczenie płynie z tego dla nas, na dziś, wobec tak potrzebnego dzieła konsolidacji społeczeństwa?

Widzimy, że poza komunistami, **całe społeczeństwo ożywione jest duchem obrony Rzplitej,** że pomiędzy poszczególnymi programami społecznymi niema tak dalece rozbieżnych kierunków, byśmy, — wobec wspólnego nam wszystkim celu, — jakim jest dobro całego narodu, czy państwa, — nie mogli się porozumieć, nie mogli zasiąść do wspólnego stołu obrad. Przeszkody leżą raczej w owem nieszczęsnem partyjnictwie, tj. spaczonem działaniu stronnictw, w bezpodstawnem, wzajemnem uprzedzeniu do siebie warstw społecznych i stronnictw.

Doświadczenie historyczne, jakoteż sytuacja dzisiejsza, wykazuje, że konsolidacja dziś powinna być łatwiejszą, niż w przeszłości, bo dziś konsolidacja ma jedynie na celu obronę już istniejącego państwa niepodległego. Kto zaś nie przykłada ręki do konsolidacji i popiera rozbicie, rozproszkowanie społeczeństwa, ten niewątpliwie, często, może mimowoli dąży do osłabienia, a nawet do złamania frontu państwowego, a więc do osłabienia narodu.

Słowem, dążenie do zespolenia wszystkich sił społeczeństwa aż do stworzenia jednolitego frontu państwowego jest niewątpliwie, bezsprzecznie najważniejszym czynnikiem obrony niepodległości Polski.

I dlatego to od początku istnienia naszego pisma od r. 1933. począwszy, przez cały ten czas, wskazywaliśmy na potrzebę konsolidacji społeczeństwa jużto bezpośrednio w odnośnych artykułach, — jużto pośrednio, zajmując krytyczne stanowisko wobec wszelkich przejawów tak w społeczeństwie, jak w rządzie, przejawów, które rozbijały społeczeństwo lub dobry stosunek społeczeństwa do rządu lub odwrotnie przez krytykę nierzeczową, nie nacechowaną miłością wobec własnego społeczeństwa lub naprzemian społeczeństwa wobec własnego rządu. W krytyce bowiem rzeczowej jest dość i miejsca i środków do spowodowania poprawy zła. Przejaskrawianie zaś faktów, lub zgoła szkalowanie i oczernianie w krytyce, prowadzi mniej do poprawy stosunków w państwie, a więcej do rozbicia społeczeństwa i zgorzknienia życia społecznego.

Jakkolwiek zupełnie niezależni od kogokolwiek, mimo to nie szliśmy w pochodzie tych wszystkich pism, które nic nie miały do roboty, jak wyszukiwać ciągle tylko czarne strony naszego życia polskiego, budząc w ten sposób tylko defetyzm i rozgoryczenie wśród warstw społecznych. My — przeciwnie szukaliśmy i wskazywaliśmy na te czynniki życia polskiego, które są korzystnymi objawami, które są chlubą Polski i które rokują nadzieję pomyślnego Jutra i które dodają otuchy do pracy, do przetrwania ciężkich czasów. **A czyniliśmy to wszystko w imię tej naczelnej zasady naszego pisma, by zbliżyć do siebie wszystkie dzielnice polskie, wszystkie odłamy społeczne, społeczeństwo rządzące i rządzone. I tak pracowaliśmy i pracujemy dla tego wielkiego dzieła zjednoczenia, które dziś jest już aktualnem zadaniem bieżącej chwili i do którego dziś musimy zmierzać szybkim krokiem, by nie było zapóźno!**

Ogólno-państwowy Blok Obrony Narodowej.

Stwierdzić należy, że dziś coraz bardziej gruntuje się przekonanie o tem, że trzeba to społeczeństwo godzić, a więc konsolidować, że nie trzeba jątrzyć i szerzyć pesymizmu, że „trzeba stosować umiar w krytyce", gdyż przejaskrawiona, złośliwa, a nierzadko oszczercza krytyka prowadzi do obniżania powagi czynników tak rządowych, jak i społecznych w Państwie — a to wszystko ze szkodą dla współżycia obywateli różnych stanów, różnych przekonań, różnych narodowości i wyznań. Pozytywną pracę, autokrytykę doradzaliśmy przedewszystkiem. Wtedy pomawiano nas o schlebianie rządowi, choć krytyka nasza, rzeczowa i taktowna, była nieraz i radykalną i oddziałującą bardzo korzystnie na zmianę niejednych zamierzeń, niejednych pociągnięć.

Ale droga do osiągnięcia konsolidacji jest jeszcze daleka i bardzo trudna, zwłaszcza, jeśli chodzi o rozstrzygnięcie pytania, jak tę konsolidację przeprowadzić, czy od góry czy od dołu, — czy wojskowo, czy cywilnie, czy według następstwa interesu, zawodów, czy według stronnictw politycznych itp.

W tem, co powiedziano na wstępie już jest poniekąd odpowiedź i na te pytania.

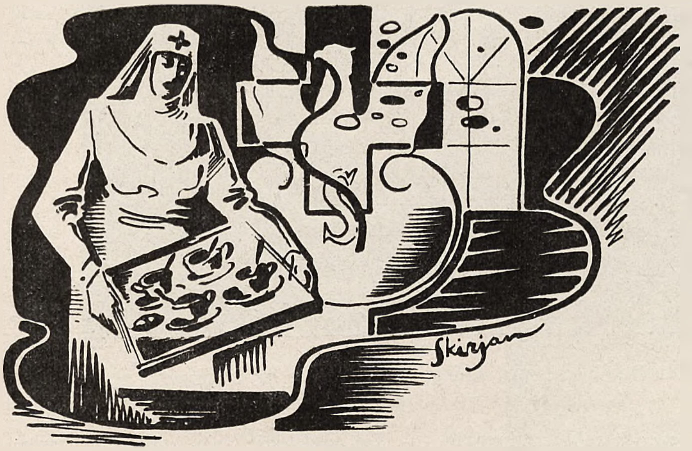
A więc konsolidacja społeczna w Polsce musi być **ogólno-państwową.** Ta zasada oczywiście, nietylko nie zmniejszy prerogatyw panującego narodu, ale przeciwnie wyjdzie przedewszystkiem na korzyść tego rdzenia państwa i reprezentującego olbrzymią większość społeczeństwa.

Konsolidacja musi być w Polsce społeczną, a więc ani kapitalistyczną ani robotniczą, ani ludową, lecz ogólnie społeczną, opartą na kompromisie między kapitałem a pracą.

Ujęta w odpowiednie formy organizacyjne, gwarantujące każdej grupie społecznej obronę własnych interesów w ramach możliwości ogólno-państwowych, konsolidacja społeczeństwa wprowadzi Polskę na nowe drogi rozwoju i zapewni jej zdobycie siły potrzebnej do obrony, i **to w ten sposób, aby każdy obywatel miał zapewnione zastępstwo interesów w swojej grupie, gdzie swobodnie mógłby się wypowiedzieć. W ten sposób nie brakłoby w życiu publicznem tej tak potrzebnej szkoły obywatelskiego działania, krytyki i kontroli a najważniejsze sprawy uzgodnione w ogólnej organizacji stałyby się podstawą bezpośredniego działania parlamentarnego.**

J. B.

Szpital im. Józefa Piłsudskiego w Chrzanowie



Nie każdy z obywateli zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo skomplikowaną maszyną jest państwo i jak olbrzymie i różnorodne zadania ma ono do spełnienia. W codziennem życiu spostrzegamy tylko fragmenty, z którymi stykamy się bezpośrednio, nie obejmujemy zaś całokształtu dziedzin, jakiemi państwo musi się opiekować, aby zaspokoić najbardziej palące potrzeby ludności i zapewnić jej niezależny byt państwowy. Stąd też przedewszystkiem pochodzi nadmierna skłonność do wytykania błędów i wysuwania postulatów, które chociaż niejednokrotnie uzasadnione, jednak często nie mogą być uwzględnione nie dlatego, aby państwo tego nie chciało, lecz dlatego, że ich spełnienie przerasta możliwości, jakiemi w danym momencie dysponuje.

Młode nasze państwo tem trudniejsze ma zadanie, że musiało całe skomplikowane życie nowoczesne tworzyć i organizować od podstaw, często z niczego, a w dodatku w okresie ogólnego zubożenia. Gdybyśmy objektywnie spojrzeli wstecz i zdali sobie sprawę, jak kraj nasz wyglądał w momencie odzyskania niepodległości, a co przez tak krótki okres od czasu przewrotu majowego 1926 r. zostało zdziałane, wówczas dopiero moglibyśmy zdać sobie sprawę, jak olbrzymich rzeczy dokonaliśmy. I niewątpliwie pod wpływem tej świadomości przycichłyby głosy krytyki i niezadowolenia z rządów pomajowych, a czoła pochyliłyby się z uznaniem przed tymi, którzy zamieniwszy miecz na lemiesz mozolną pracą, nadludzkim nieraz wysiłkiem i poświęceniem zbudowali Polskę taką, jaką obecnie widzimy. Krytykować bowiem jest łatwo. Ale działać w tych warunkach, w jakich znajdowaliśmy się wraz z całym światem i w jakich ciągle jeszcze tkwimy, było i jest znacznie trudniej, aniżeli wyobrażają sobie ci, którzy tak pohopnie poddają krytyce wszystko to co się robi.

Jeśli stwierdzamy dokonany wysiłek i jego dodatnie rezultaty, to nie oznacza to, że wszystko to, czego naród i państwo potrzebuje, zostało zdziałane i że zostało bez zarzutu wykonane. Nie można zamykać oczu na braki, lecz trzeba przytem zdawać sobie sprawę z przyczyn, jakie je spowodowały i dążyć do ich usuwania. Należy zawsze pamiętać, że nie mieliśmy doświadczenia państwowego, przez co niektóre poczynania nosiły charakter improwizacji i musiały z czasem ulegać korekturom, gdy w zastosowaniu praktycznem okazały się nieżyciowe. Powtóre nie wszyscy ci, którzy mieli specjalne zadania do spełnienia, umieli im podołać. Wśród takiej różnorodności, z jakiej składa się życie państwowe, nieuniknione są fałszywe pociągnięcia czyto w opracowaniu planów, czy w doborze ludzi, mających te plany wykonać. Tych wyjątków nie można jednak uogólniać. Raczej należy wskazywać na te poczynania, które okazały się dobremi i na takich ludzi, którzy swe zadania dobrze spełnili.

Tym sposobem bowiem budzić będziemy w społeczeństwie wiarę we własne siły i dążność do czerpania z dodatnich wzorów wskazań dla innych i to nietylko w dziedzinie wielkich problemów, decydujących o istnieniu państwa i jego mocarstwowym rozwoju, ale także w najdrobniejszych komórkach, z których składa się całokształt życia państwowego. Te bowiem komórki, chociaż usuwają się z pod obserwacji szerokiego ogółu, mają doniosłe znaczenie i od nich zależy w dużej mierze sprawne funkcjonowanie machiny państwowej.

Chcąc wypowiadać krytyczny — w ujemnem znaczeniu — sąd o tem, co się robi, trzeba poznać dokładnie poszczególne cząstki, nawet najdrobniejsze, machiny państwowej i zadać sobie trud zbadania ich, zanalizowania nietylko w głównych ośrodkach życia, lecz w najodleglejszych nawet zakątkach kraju.

Tymczasem u nas mało zwraca się uwagi na mrówczą pracę na przestrzeni całego państwa, tem więcej jeśli chodzi o tak zwaną prowincję. Nie zna się jej i nie interesuje nią. Chyba jeśli gdzieś okażą się jaskrawsze niedociągnięcia, wówczas tworzy się z nich aferę, którą się nierzadko uogólnia.

Przez to wyrządza się wielką krzywdę tym, którzy spełniają z poświęceniem swój obowiązek i przykładają w swym zakresie mocne, zdrowe cegiełki do budowy i wzmacniania gmachu państwowego.

Poznanie całego kraju i najdrobniejszych nawet funkcyj życia państwowego powinno być obowiązkiem wszystkich obywateli. Temu zagadnieniu poświęcamy też wiele miejsca na łamach naszego pisma w tem przeświadczeniu, że przez to przyczyniamy się choć w części do usunięcia braków, jakie panują w tej dziedzinie.

Poza wielkiemi problemami, absorbującemi w pierwszym rzędzie uwagę ogółu, jak wojsko, sprawy gospodarcze, oświatowe i t. d., istnieje szereg zagadnień drugorzędnego wprawdzie znaczenia, jednakowoż równie ważnych dla całokształtu życia. Jednem z tych zagadnień jest sprawa szpitalnictwa, mająca doniosłe znaczenie ogólne, jako czynnik wpływający na stan zdrowotny ludności. Dla państwa jest on bowiem rzeczą pierwszorzędną. Im zdrowsze społeczeństwo — tem większa wydajność jego pracy, tem mniejsze ciężary dla państwa z tytułu utrzymania schorowanych i niezdolnych przez to do pracy, tem silniejsze i odporniejsze na trudy młode pokolenie, na którem spoczywa ciężki obowiązek obrony państwa. Liczne obowiązki, jakie ma państwo do spełnienia, nie pozwalają mu na rozwój tej dziedziny w tym stopniu, jakby należało. Opieka lekarska i szpitalnictwo, chociaż w ostatnich czasach rozbudowane znacznie, wykazują liczne jeszcze braki, zwłaszcza w okolicach odleglejszych od wielkich środowisk. Temwięcej na podkreślenie zasługują wysiłki tych, którzy w trudnych warunkach zdołali zorganizować szpitale tam, gdzie ludność niejednokrotnie pozbawiona była możności leczenia się, lub dla ratowania zdrowia musiała odbywać dalekie i uciążliwe podróże.

W naszych wędrówkach po ziemiach Polski mieliśmy możność stwierdzenia, że także pod tym względem wiele



Widok ogólny szpitala i pawilonu zakaźnego, oraz przeciwgruźliczego, który znajduje się w budowie

zmieniło się na lepsze, i że w ostatnich czasach powstał cały szereg szpitali, dających ludności danego okręgu możność ratowania zdrowia i życia. Wśród nich zwraca szczególnie uwagę, nietyle imponującemi rozmiarami, ile celowością urządzenia, „**Szpital Powiatowy im. Marszałka Piłsudskiego**" **w Chrzanowie** pod Krakowem.

Potrzeba nowoczesnego szpitala dawała się w tej okolicy bardzo odczuwać, zwłaszcza w miarę jej rozwoju przemysłowego. Chrzanów, miasteczko powiatowe, stanowi ożywiony ośrodek dzięki temu, że posiada znaną fabrykę lokomotyw, a w bliskości znajdują się tak poważne zakłady przemysłowe, jak kopalnie węgla w Libiążu, kamieniołomy i fabryki w Szczakowej, Trzebini i Sierszy, oraz założona niedawno fabryka obuwia „Bata" w Chełmku.

Myśl budowy szpitala Powiatowego, która powstała już bardzo dawno, przybrała kształty realne w roku 1930, gdy Wydział Powiatowy pod kierownictwem Starosty Dra Łęckiego, wraz z Ubezpieczalnią Społeczną z jej dyrektorem Loteczką Romanem zawiązali spółkę w tym celu. Zamiar wspólnej budowy szpitala zaakceptował i wspierał bardzo intensywnie ówczesny Minister Pracy i Opieki Społecznej Prystor.

Spółka ta stanowiła do pewnego stopnia eksperyment wspólnego łączenia wysiłku dwu samorządów zainteresowanych w lecznictwie. Można powiedzieć śmiało dzisiaj, że eksperyment ten udał się w zupełności. Tak Rada Powiatowa, jak Ubezpieczalnia Społeczna wywiązali się w zupełności ze swoich zadań składając w ciągu 4-ch lat wspólnie ponad zł. 400.000 rocznie. — celem zrealizowania budowy. Jest to jeden chyba z wyjątkowych wypadków, że tak poważny objekt jakim jest szpital w Chrzanowie został zbudowany za własne pieniądze wspólników bez konieczności zaciągania jakichkolwiek długów. Dzieło zatem poświęcone X-leciu Niepodległości Polski związane z Imieniem Józefa Piłsudskiego chlubnego doczekało się zakończenia.

Duszą budowy był dyrektor Ubezpieczalni Społecznej Roman Loteczka pierwszorzędny fachowiec, wieloletni administrator szpitali wojskowych, który problem budowy rozwiązał niesłychanie praktycznie i celowo, opracowując równocześnie szczegółowe podstawy administracyjne dla tej placówki.

Dział lecznictwa powierzono Drowi Garbieniowi Józefowi długoletniemu asystentowi słynnego chirurga lwowskiego Prof. Dra Schrama.

Dr. Garbień, urodzony Lwowianin, w mieście tym ukończył gimnazjum i wydział medyczny, a jako specjalność wybrał sobie chirurgję. — Nie zasklepił się jednak w swem środowisku, lecz wyjeżdżał często zagranicę, studjując w klinikach, w Wiedniu, Berlinie i Sztokholmie najnowsze zdobycze wiedzy medycznej.

Mimo zajęć fachowych brał Dr. Garbień żywy udział przed wojną w ruchu niepodległościowym, sposobiąc się w Drużynach Strzeleckich do wydarzeń, jakie miały zadecydować o przyszłości Polski. A gdy Józef Piłsudski wydał rozkaz ruszenia do walki o wolność, wstąpił 6. sierpnia 1914 r. do Legjonów i przebył całą kampanję legjonową w 1. pułku Rydza-Śmigłego. Po rozbrojeniu Legjonów przez okupantów, przeniesiony został na front włoski, gdzie nie zapomniał o tem, że żołnierz Piłsudskiego musi wszędzie tam, gdzie go los rzuci, szerzyć ideologję Komendanta. Prowadził też intensywnie t. zw. „robotę polską".

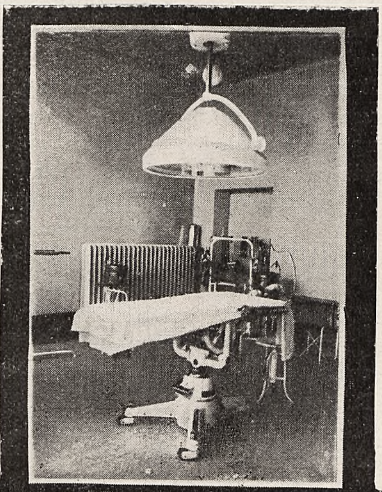
Po upadku mocarstw centralnych pospieszył do rodzinnego miasta, by bronić go przed najazdem ukraińskim. W walkach tych został ciężko ranny.

Gdy umilkły działa i rozpoczął się okres pokojowej pracy w odrodzonej Polsce, Dr. Garbień poświęcił się z zapałem swej zawodowej pracy lekarskiej. Zorganizował we Lwowie przy tamtejszej Kasie Chorych Sanatorjum (Przeciwgruźlicze, zamienione następnie na szpital Kasy Chorych, przyczem wykazał niecodzienne zdolności organizacyjne.

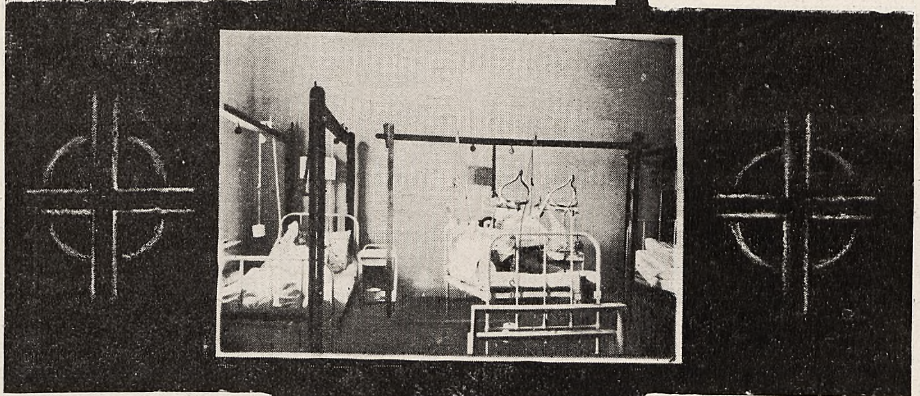
Pomimo licznych zajęć zawodowych nie zapomniał o obowiązkach, jakie ciążą na żołnierzach Piłsudskiego i z zapałem poświęcał się pracy społecznej, zwłaszcza na terenie lwowskiego Oddziału Związku Legjonistów, którego był prezesem, oraz Strzelca. Równocześnie gorąco zajmował się wychowaniem fizycznem młodzieży, uważając je za czynnik pierwszorzędnego znaczenia w przygotowywaniu siły wojskowej Państwa. Powołany też został do Rady Naukowej Wychowania Fizycznego w Warszawie, gdzie wygłosił szereg referatów z dziedziny opieki lekarskiej w sporcie. Ostatnio powołany został Dr. Garbień do Komitetu redakcyjnego „Polskiego chirurga".

Szczęśliwą myśl miały odnośne czynniki powołując Dra Garbienia na stanowisko dyrektora szpitala w Chrzanowie, który zaczął sobie zdobywać głośne imię w dziedzinie chirurgji przy właściwościach jakie wyrobił sobie w twardej służbie legjonowej, by oddać się na pożytek Państwa i społeczeństwa. Dzięki Drowi Garbieniowi, piękny szpital posiadł wysoki stopień lecznictwa, które może stanowić wzór dla innych tego rodzaju zakładów. Najdrobniejszy nawet szczegół tej placówki, jest głęboko przemyślany i przystosowany do poziomu współczesnej medycyny i higjeny.

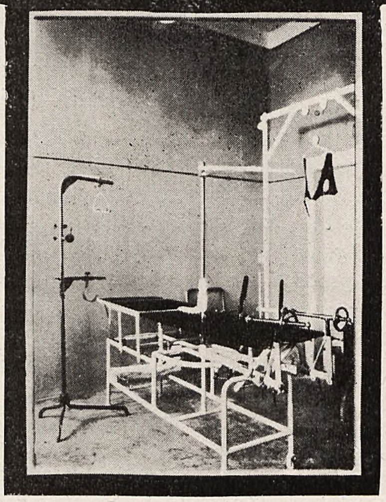
W niezwykle pięknem otoczeniu, na tle zieleni, i kwiatów wznoszą się zabudowania szpitalne. Już na samym wstępie rzuca się w oczy pedantyczny wprost porządek i rygor niemal wojskowy, widoczny na każdym kroku. Uzasadnia nam jego potrzebę Dr. Garbień, który na naszą prośbę z całą gotowością rezygnuje z chwili wypoczynku po trudach, złączonych z czynnościami operatora i dyrektora, aby nas zapoznać z urządzeniem szpitala.



Sala operacyjna aseptyczna



Sala chorych



Sala do złożenia złamań

— Zwiedziłem wiele zakładów leczniczych i klinik — tak w kraju, jak i zagranicą — mówi Dr. Garbień, i bacznie przyglądałem się wszelkim szczegółom organizacji lecznictwa. Wszędzie jednak zauważyłem, zasadnicze, mojem zdaniem, niedomaganie, ujawniające się w niedość skrupulatnem wypełnianiu obowiązków przez personel szpitalny i ścisłem przestrzeganiu regulaminu. A przecież nigdzie chyba nie jest to tak potrzebne, jak w szpitalu, gdzie chodzi o życie ludzkie i gdzie najdrobniejsze przeoczenie lub niedokładność w wykonaniu przepisów lekarza spowodować może nieobliczalne następstwa.

Jako żołnierz Piłsudskiego nauczyłem się spełniać ściśle nałożony na mnie obowiązek, ale także wymagać od innych tego samego. Tę zasadę stosuję też w szpitalu i największy nacisk kładę na to, aby chory był tem, czem być powinien, a więc objektem największej pieczołowitości ze strony wszystkich tych, którzy się z nim stykają i żeby zakład dawał mu wszystko to, co zapewnić może największą gwarancję wyzdrowienia. A osiągnięcie tego celu zależne jest w pierwszym rzędzie od tego, w jaki sposób wykonawcy spełniają swe zadania. Nie wystarczy zainstalowanie najlepszych nawet urządzeń, mających na celu stosowanie nowoczesnych metod leczenia, gdy urządzenia te nie będą odpowiednio wykorzystane i konserwowane.

Wychodząc z tych założeń czuwam nad tem, by w szpitalu panował wzorowy porządek i z pedanterją niemal woj-

skową przestrzegam rygoru. Na tem najlepiej wychodzą chorzy, którzy czują dbałość o nich i z wdzięcznością wspominają pobyt w szpitalu, pomimo, że niejednokrotnie złączony jest z ciężkimi cierpieniami. Bo wiedzą oni, że staramy się im ulżyć, o ile to tylko w naszej mocy.

— Może zechce nam pan doktor podać nieco szczegółów, ilu chorych pomieścić może szpital, i z ilu osób składa się personel szpitalny? — zapytujemy.

— Brak środków nie pozwolił na takie rozbudowanie szpitala, jak tego wymagają warunki lokalne — odpowiada Dr. Garbień. — Proszę uwzględnić, że pacjentów dostarcza nam nietylko samo miasto Chrzanów, które jest dość duże, aby zapełnić cały szpital. Mamy pozatem w okolicy liczne zakłady przemysłowe, których pracownicy z natury rzeczy narażeni są łatwiej na wypadki. Największy też kontyngent chorych rekrutuje się z warstw robotniczych. W ostatnim n. p. roku mieliśmy na ogólną liczbę 2838 chorych, 777 robotników niekwalifikowanych.

Duży odsetek naszych klijentów stanowią dzieci, gdyż było ich 397. Szpital ma 200 łóżek, które stale są zajęte. Marzę też o tem, by szpital powiększyć, a w dążeniach tych, jak wogóle w opiece nad szpitalem znajduję poparcie przedewszystkim starosty p. Basary i dyr. Ubezpieczalni p. Loteczki, oraz przedstawicieli przemysłu, Dyr. Inż. Krudzielskiego w Szczakowej, książąt Sapiehów, hr. Starzyńskich, jak również dyrektora Kom. Kasy Oszczędności w Chrzanowie, p. Kozłowskiego, prezesa miejscowego oddziału Związku Legjonistów. Zamysły nasze zostały częściowo urzeczywistnione, gdyż rozpoczęliśmy budowę pawilonu zakaźnego i przeciwgruźliczego, tak bardzo potrzebnego wobec coraz bardziej rozszerzającej się gruźlicy. Przyszło nam tu z wielką pomocą Tow. Przeciwgruźlicze, które uzbierało z dobrowolnych składek 40.000 zł. Za tę sumę niewiele można będzie zdziałać, ale nie tracimy nadziei, że uda nam się ten fundusz powiększyć i zaspokoić potrzeby naszej okolicy pod tym względem. Kierownik tutejszego „Ośrodka Zdrowia" Dr. Leon Wandycz pilnuje nam tej placówki, jako fachowiec dla spraw gruźliczych i przyszły kierownik tegoż pawilonu.

O ile chodzi o opiekę lekarską, to sprawuje ją oprócz mnie 8 lekarzy, oraz 40 osób personelu szpitalnego. Jest to liczba niewielka w stosunku do ilości chorych, to też lekarze nasi pracują niemal bez wytchnienia, wkładając w opiekę nad chorymi maximum sił i poświęcenia. Mogę śmiało powiedzieć, że niewiele spotkałem w życiu szpitali, w których lekarze poświęcaliby się chorym z takim zapałem, jak u nas. To jest niewątpliwie jedną z przyczyn, że osiągamy stosunkowo pomyślne rezultaty u naszych chorych. Na 2838 chorych w ubiegłym roku opuściło szpital zupełnie zdrowych 1815, a że znacznym polepszeniem 777. Zgonów było 68, a więc zaledwie 3 proc. Z tych największy procent stanowiły daleko posunięte lub złośliwe choroby narządów trawienia, oraz załamania kości czaszki i urazy mózgu.

— Czy szpital posiada oddziały dla wszystkich chorób? — zapytujemy.

— Pod tym względem jest jeszcze wiele do zrobienia — odpowiada Dr. Garbień, a w głosie jego brzmi nuta poważnej troski. — Pragnąłbym, aby każdy dział chorób mógł być postawiony na najwyższym poziomie. Niestety niejedno rozbija się o brak funduszów. Mimo to staramy się w miarę możności o to, aby każda choroba mogła być u nas odpowiednio leczona. Najlepiej może zaopatrzony jest oddział chirurgiczny, który sam prowadzę przy pomocy Dr. Leona Bocheńskiego. Mamy dwie sale operacyjne — septyczną i aseptyczną i najnowsze narzędzia, jak aspiratory elektryczne, piłeczki do kości, wszystko z najlepszej szwedzkiej stali, specjalne autoklawy, nowocześnie urządzone sterylizatory, w dzień za pomocą pary a nocą za pomocą elektryczności ogrzewane. Sala operacyjna posiada wspaniałe lampy Zeissa. Dobrze jest również urządzona sala traumatologiczna, służąca do leczenia złamań. Posiadamy w niej stół polski, według modelu płk. Sokołowskiego oraz wszelkie przyrządy mające zastosowanie w traumatologji.

— Nie można się dziwić, że pan doktor dba o oddział chirurgiczny. Wszak to pańska specjalność — wtrącamy.

— Istotnie dział ten jest najbliższy mym upodobaniom — odpowiada Dr. Garbień. — Ale proszę nie sądzić, że z tego powodu traktowałem po macoszemu inne działy. Na przykład oddział położniczo-ginekologiczny, którym kieruje Dr. Władysław Bobrzyński, posiada również wszystkie urządzenia dla oddziału tego niezbędne. Na tym dziale mieliśmy 632 chorych, a więc znaczny procent ogółu leczonych, z tych zaś zaledwie 9 wypadków śmiertelnych.

Bardzo ważną rolę w nowoczesnej medycynie odgrywa badanie chemiczno-bakteriologiczne. W myśl wskazań prof. Ciechanowskiego, który podkreśla z całym naciskiem, że dobry kierownik szpitala dbać powinien w pierwszym rzędzie, aby w szpitalu była dobrze urządzona tego rodzaju pracownia, starałem się o jej jaknajlepsze wyposażenie. Prowadzenie jej powierzono Dr. Głuskiej-Schimerowej pod której kierunkiem dokonuje się w pracowni wszystkich potrzebnych badań chemicznych, bakteriologicznych, serologicznych do szczepionek włącznie.

Odpowiedni nacisk kładziemy też na stosowanie nowych zdobyczy w dziedzinie elektroterapji pod kierunkiem Dr. Seweryna Schimmera, ordynatora oddz. wewn. Posiadamy dwa aparaty Roentgena w tem jeden przenośny, lampy kwarcowe, pantostat do elektryzacji oraz aparat do jontophoresy.

Dr. Garbień uzupełnił swe objaśnienia zademonstrowaniem urządzeń i dał nam sposobność stwierdzenia w jak wzorowym porządku znajdują się wszystkie instrumenta i skomplikowane aparaty.

Na naszą prośbę oprowadził nas Dr. Garbień po salach przeznaczonych dla chorych. Byliśmy szczerze zdumieni jak wygodnie, czysto, a nawet do pewnego stopnia wykwintnie mieszkają. Lśniąca bielizna, pyjamy, skórzane pantofle, — wszystko to robi wrażenie, jakgdyby się było w jakiemś sanatorjum, przeznaczonem dla ludzi zamożnych. A separatki nie robią wrażenia szpitalnej celi, lecz prywatnego, nowoczesnego mieszkania. Każdy pacjent ma żelazną szafkę, w której przechowuje swe prywatne rzeczy, zdezynfekowane z chwilą, gdy chory przestąpił próg szpitala i dostał się windą na odpowiedni oddział.

Dr. Garbień stara się o uprzyjemnienie chorym pobytu w szpitalu i kładzie wielki nacisk na społeczne oddziaływanie na nich. Są więc we wszystkich salach głośniki radjowe i słuchawki, oraz kino pokojowe. Na specjalne podkreślenie zasługuje świetlica dla chorych z bibljoteką, obejmującą 560 dzieł. Z bibljoteki tej korzysta bardzo wielu chorych, przez co szpital przyczynia się znakomicie do szerzenia kultury i wychowania społecznego. Wysiłki Dra Garbienia wspomaga Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet i Towarzystwo kasynowe przez zasilanie bibljoteki nowemi książkami. Bardzo znamiennym jest objawem, że wielu chorych po opuszczeniu szpitala przesyła w darze książki, wywdzięczając się tym sposobem za odzyskane zdrowie i czułą opiekę. Tych zaś chorych, którzy nie umieją czytać, a takich jest jeszcze niestety spory odsetek, kształci zakupiony przez szpital aparat projekcyjny Kodaskop, przy pomocy którego wyświetla się programy w różnych tematach, sportowych, higienicznych, ogólnokształcących. Chorzy zapoznają się też na podstawie wyświetlanych obrazów z dziedzinami naszego przemysłu, oraz z dziejami biblijnemi. Praca Dra Garbienia w tej dziedzinie znalazła pełne zrozumienie wśród wybitniejszych przedstawicieli obywatelstwa, którzy bardzo chętnie współpracują czynnie nad kształceniem chorych i uprzyjemnianiem im pobytu w okresie cierpień.

Zwiedziliśmy też urządzenia gospodarcze, gdzie wszystko odznacza się celowością i przystosowaniem do wymagań hygjeny. Dwa kotły Strebla obsługują centralne ogrzewanie, zaś specjalny kocioł parowy zaopatruje cały zakład w gorącą wodę, którą odwapniają i odżelaźniają nowocześnie urządzone filtry.

Kuchnia szpitalna — to ostatni wyraz techniki, przystosowanej do obsługi chorych, dla których odpowiednie odżywianie stanowi jeden z najważniejszych warunków wyzdrowienia. Panuje tam idealna czystość, której przestrzega się z całą surowością, wiedząc, że najmniejsze niedopatrzenie lub niedbalstwo pod tym względem może zniweczyć wysiłki lekarzy, a chorym spowodować groźne następstwa. Nie stosuje się tu przesadnej oszczędności lub szablonów, niestety tak często spotykanych w szpitalach. Chory otrzymuje taki tylko posiłek jaki mu przepisują indywidualnie lekarze chociażby to tylko przekraczało ramę otartych norm przy masowem odżywianiu. Własna chłodnia amoniakalna pozwala na konserwację produktów żywności i chroni je przed zepsuciem.

Także inne zabudowania, gdzie znajdują się magazyny, pralnie, suszarnie i t. p. są wzorowo urządzone.

Opuszczaliśmy szpital powiatowy im. Marszałka J. Pilsudskiego w Chrzanowie z uczuciem szczerego podziwu dla wiedzy i doświadczenia tych wszystkich, którzy wśród wielkich poświęceń powołali do życia dzieło wielkie dla dobra społeczeństwa.

Działalność OO. Bonifratrów na polu szpitalnictwa

Szpitalnictwo, jest jednym z najważniejszych czynników, nietylko wywierających dobroczynny wpływ dla jednostki, ale mających także zasadnicze znaczenie dla państwa. Nie potrzeba udowadniać, jak wielką wagę przywiązywać należy do tego, by młode pokolenie, na którego barkach spoczywa obrona państwa, było fizycznie zdrowe, ze zdrowych rodziców, nie obciążonych dziedzicznemi chorobami. Taksamo doniosłe znaczenie ma dla państwa kwestja wydajności pracy obywateli. Człowiek fizycznie zdrowy jest w stanie znacznie więcej wyprodukować, aniżeli słabowity, skłonny do chorób, niezależnie od tego, że przy większym procencie chorych, lub niezdolnych do cięższej pracy, zwiększają się wydatki państwa na ich utrzymanie.

Nic więc dziwnego, że każde państwo stara się kwestję szpitalnictwa jak najbardziej rozbudować. Wkłady, poczynione w tej dziedzinie, zwracają się stokrotnie w przyszłości, dając państwu zdrowych, zdolnych do wszelkiego wysiłku obywateli. Niestety nie zawsze znajdują się na ten cel odpowiednie środki wobec innych pilniejszych zagadnień. Niemniej zaznacza się w Polsce znaczny postęp pod tym względem, pomimo, że jeszcze bardzo dalecy jesteśmy nietylko od ideału, ale od zaspokojenia skromnych nawet potrzeb.

Inaczej jednak dawniej bywało, gdy i ludzie byli odporniejsi na choroby i państwa nie były jeszcze przesiąknięte poglądami na konieczność opieki nad zdrowiem swych poddanych. Inne były warunki życia i mniejszy czy większy procent śmiertelności wobec silniejszej rozrodczości nie odgrywał prawie żadnej roli. Państwa nie robiły sobie wiele z tego, czy ludzie zostawali kalekami, niezdolnymi do pracy i zostawiali ich własnemu losowi. Szpitalnictwo było traktowane po macoszemu i zostawione inicjatywie prywatnej, a w najlepszym wypadku staraniom większych gmin. Dlatego też wielką rolę odgrywały szpitale prywatne, zakładane przez tych, którzy nie byli obojętni na cierpienia bliźnich i poświęcali swe majątki oraz pracę dla ulżenia ich doli.

Do najstarszych instytucji, poświęcających się leczeniu chorych, należy zakon OO. Bonifratrów, powołany do życia wyłącznie dla tego celu. Spełnia on od kilku stuleci chlubną misję swą i pomimo trudności, jakie w ciągu tego czasu musiał przezwyciężać, trwa do tej chwili na posterunku.

Wśród szpitali założonych przez OO. Bonifratrów na terenie całej niemal Europy, zaszczytną kartę posiada szpital OO. Bonifratrów w Krakowie. Przetrwał on ciężkie okresy, jakie przechodziła Polska przedrozbiorowa, ostał się w czasach niewoli i nie załamał się nawet w huraganie wojny światowej pomimo zniszczenia, jakiemu uległ z powodu oddania go na użytek wojska zaborczego. Po odzyskaniu niepodległości z trudem wielkim przyprowadzili OO. Bonifratrzy szpital do pierwotnego stanu, a potem z wielkim wysiłkiem przystąpili do rozbudowy, czyniąc zadość wzrastającym potrzebom ludności. Przytem postępy wiedzy medycznej i wynalazki zwłaszcza w dziedzinie stosowania elektryczności i radu, zmuszały do kosztownych inwestycji, aby dać chorym możność stosowania najnowszych zdobyczy.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że wszystkiego tego dokonują OO. Bonifratrzy własnym wysiłkiem i własną pracą, bez wydatniejszych subwencji. Bo pomoc ze strony zarządu miasta jest nader nikła, nie stojąca w żadnym stosunku do korzyści, jakie miasto odnosi przez to, że OO. Bonifratrzy wyręczają go w trosce o chorych. Koszt leczenia przez jakikolwiek szpital, czy miejski, czy państwowy, jest znacznie większy, aniżeli ma to miejsce w szpitalu OO. Bonifratrów, chociażby dlatego, że wszyscy zakonnicy, od laika do przeora, sami spełniają bezinteresownie funkcje przy chorych, podczas gdy w każdym szpitalu do funkcji tych muszą być angażowane siły płatne. Również lekarze ordynujący, wśród których są wybitne siły praktyczne i naukowe, pracują w szpitalu honorowo, uważając popieranie ideałów i zadań OO. Bonifratrów za obowiązek społeczny.

W tych warunkach zdumienie ogarnia i podziw, że z każdym niemal rokiem rozbudowuje się szpital i rozszerza zakres jego działalności pod energicznym, a pełnym poświęcenia i anielskiej wyrozumiałości dla nędzy ludzkiej O. Przeora Eljasza Ulmana.

Niedawno OO. Bonifratrzy zbudowali nowe skrzydło, przeznaczone wyłącznie dla kobiet, gdzie obowiązki pielęgniarskie spełniają zakonnice. Z końcem ubiegłego roku otwarto też nowy oddział chorób nerwowych, którego kierownictwo powierzono docentowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. M. Zielińskiemu.

Jak potrzebnym był ten oddział, dowodzi fakt, że w pierwszych trzech miesiącach korzystało z niego 170 chorych. Rozszerzono też znacznie i przystosowano do nowoczesnych wymagań medycyny pracownię chemiczno-bakteriologiczną.

Szpital OO. Bonifratrów miał w 1935 r. w leczeniu 2.802 chorych. Z cyfry tej opuściło szpital 1.933 wyleczonych, 577 podleczonych, a tylko 69 niewyleczonych. Zmarło w szpitalu 95 chorych. Przeciętna ilość dni, przebytych przez każdego chorego w szpitalu, wynosi 21.

Bardzo interesującym jest fakt, że pomimo wybitnie katolickiego charakteru, OO. Bonifratrzy nie uznają różnicy wyznaniowej, gdy chodzi o udzielenie chorym pomocy. Najlepszym tego dowodem jest, że na 2.541 chorych katolików leczyło się 235 żydów, a nawet 1 mahometanin. Frekwencja chorych byłaby znacznie większa, lecz szpital rozporządza miejscem tylko na 165 chorych, a wszystkie miejsca są stale zajęte.

Poza przyjmowaniem chorych na leczenie, wiele dobrego dokonują OO. Bonifratrzy, utrzymując ambulatorja dla 7 ro-

dzajów chorób, w których każdy może znaleść fachową pomoc przy lżejszych chorobach za nieznaczną opłatą lub nawet bezpłatnie, o ile nie posiada dochodu. W ambulatorjach tych udzielono w 1935 r. pomocy 30 tysiącom chorych. Wielkim uznaniem cieszy się też wśród ludności Krakowa ambulatorjum dentystyczne, a liczba 70.000 wyrwanych w ciągu roku zębów świadczy wymownie o frekwencji tego ambulatorjum.

Równie intensywnie pracują szpitalne pracownie. Przez ubiegły rok dokonano 722 prześwietleń promieniami Roentgena i 666 naświetlań. Do badań serca stosowano kardiograf najnowszej konstrukcji.

Ponieważ szpitał OO. Bonifratrów może dzięki swemu założeniu ograniczyć do minimum swe wydatki, przeto opłaty za leczenie są bardzo niskie. Pomimoto jednak OO. Bonifratrzy leczą bezpłatnie tych, którzy potrzebują pomocy, a nie mają możności płacenia. Własny koszt leczenia tych chorych wyniósł w 1935 roku ponad 25 tys. zł. nie licząc zniżek, jakich udzielono niezamożnym chorym, które wyniosły 9.000 zł. Niezależnie od tego szpital wydawał codziennie przeszło 100 bezpłatnych obiadów dla bezrobotnych, którzy się zgłaszali.

Zbyt są szczupłe ramy naszego pisma na zobrazowanie całokształtu niezwykle pożytecznej działalności, jaką rozwijają OO. Bonifratrzy w Krakowie na polu szpitalnictwa. Tą pożyteczną placówką powinny się zainteresować szersze sfery społeczeństwa i przychodzić jej z pomocą dla umożliwienia dalszej rozbudowy szpitala chociażby przez wznowienie dawnego, pięknego zwyczaju fundowania łóżek lub sal, które nosiłyby imię fundatora. Pamięć dobrego uczynku przetrwałaby długie wieki, a zdrowie wielu chorych, których dzisiaj szpital nie może przyjąć z powodu braku miejsca, odzyskałoby zdrowie lub uratowało życie, przez co stałby się mogło pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Z WĘDRÓWEK PO ZIEMIACH POLSKICH

10 lat na doniosłym posterunku

Niedawno obchodził Śląsk u siebie uroczystość, której znaczenie wybiega daleko poza ramy lokalne. Oto przed dziesięciu laty objął dr. Michał Grażyński urząd Wojewody Śląskiego.

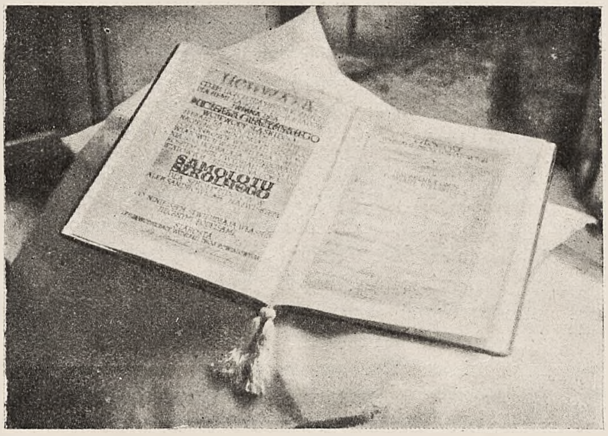


Niezwykły to jubileusz — bodaj pierwszy w Polsce, że na takiem stanowisku i w tem samem miejscu pozostawała tak długi okres czasu jedna i ta sama osobistość. Tem niezwyklejszy to fakt, że specjalnie Województwo Śląskie jest jednostką administracyjną bezwzględnie najtrudniejszą do rządzenia. Składa się na to wiele czynników, a najważniejsze z nich, to silny odsetek ludności niemieckiej, z natury rzeczy stwarzający duże trudności w regulowaniu stosunków i przystosowaniu ich do potrzeb ogólnopaństwowych, następnie struktura gospodarcza kraju, wysuwająca na czoło zagadnień sprawy socjalne, wreszcie nastawienie psychiczne rdzennej ludności, która chociaż nie zatraciła poczucia polskości, to jednak trwając w niewoli znacznie dłużej — bo szereg wieków — aniżeli inne połacie Polski, posiadała bardzo słabe poczucie państwowości polskiej.

Wielką trudnością w administrowaniu Śląskiem był także odrębny ustrój, gwarantujący mu daleko idące autonomje. Stwarza to dla administratora warunki, trudne nieraz do uzgodnienia z ogólnemi potrzebami państwa. A przecież te potrzeby muszą być — tak jak dla każdego Polaka — naczelną zasadą, przed którą ustąpić muszą wszelkie inne względy.

To są tylko najbardziej rzucające się przyczyny, dla których rządzenie Śląskiem jest niełatwe. Natomiast istnieje jeszcze wiele innych mniej widocznych powodów, leżących w specyficznych właściwościach kraju i ludności, wymagających od Wojewody nieprzeciętnych walorów. Już sam fakt, że dr. Grażyński pozostaje od 10-ciu lat bez przerwy na tem stanowisku dowodzi, że potrafił spełnić to, czego od niego wymagały centralne władze pod kątem widzenia interesu państwa.

Pozatem jednak dr. Grażyński był czemś więcej, aniżeli dobrym wojewodą. Jest bowiem tym, który swego stanowiska nie ogranicza tylko do sumiennego spełnienia funkcji administracyjnych. Uważa on je nietylko za placówkę urzędniczą, ale za misję i to bardzo szczytną — misję polonizatora Śląska w najszerszem tego słowa znaczeniu. W myśl takiego pojmowania swych obowiązków dokonał dr. Grażyński w ciągu dziesięciu lat olbrzymiego dzieła. Nie tu miejsce na wyliczenie tego wszystkiego, co zdziałał na Śląsku i dla Śląska. Pobieżne nawet skreślenie tego wymagałoby znacznie szerszych ram, aniżeli nasze pismo. Kto jednak znał Śląsk



przed objęciem urzędu Wojewody przez Dr. Grażyńskiego, i porówna ówczesny stan z obecnym nietylko zewnętrznie, lecz — co może z wielu względów jest znacznie ważniejsze — pod względem narodowym, ten musi wyrazić zdumienie, że to wszystko był w stanie zdziałać jeden człowiek w ciągu

stosunkowo krótkiego czasu i w dodatku w trudnych warunkach gospodarczych, które specjalnie na Śląsku znajdowały silny oddźwięk, silniejszy, aniżeli gdziekolwiek indziej w Polsce.

Nic też dziwnego, że dziesięciolecie objęcia Województwa Śląskiego przez dr. Grażyńskiego, chociaż niezasłużenie ograniczyło się tylko do uczczenia w ramach wyłącznie lokalnych, dało sposobność ludności Śląska do zamanifestowania swych uczuć wdzięczności i uznania. Jednym z tych objawów była skromna, lecz wzruszająca manifestacja powiatu bielskiego. Oto z inicjatywy naczelników gmin i członków Wydziału dróg powiatowych postanowiono dla uczczenia dziesięcioletniej działalności Wojewody dr. Michała Grażyńskiego ufundować samolot szkolny i nazwać go imieniem Wojewody „Michał". Samolot ten przeznaczony jest dla szkoły pilotów, znajdującej się na nowem lotnisku w Aleksandrowicach pod Bielskiem. Delegacja naczelników gmin z p. Starostą, Mgr. Władysławem Bocheńskim na czele, wręczyła Wojewodzie Grażyńskiemu odpowiedni album artystycznie wykonany na pięknym pergaminie.

Niezależnie od tego obywatele gminy Czechowice, gdzie naczelnikiem jest p. Franciszek Żeleźnik uchwalili ufundować jeden ciężki karabin maszynowy dla 3-go pułku podhalańskiego w Bielsku, oraz nadać dr. Grażyńskiemu obywatelstwo honorowe gminy Czechowice. Uroczyste wręczenie karabinu maszynowego odbędzie się przy sposobności poświęcenia nowego budynku Magistratu w Czechowicach.

Obchody dziesięciolecia przybrały tak w Bielsku, jak Czechowicach charakter bardzo uroczysty, a na akademjach, urządzonych z tej okazji ludność dała wyraz szczerym uczuciom wdzięczności za opiekę, jaką Wojewoda Grażyński otacza powiat Bielski, a zwłaszcza jego liczne zastępy bezrobotnych.

J. Z.

W dolinie Prutu

Dolina Prutu — to jeden z najczarowniejszych zakątków Małopolski Wschodniej, niestety mało jeszcze znany w Polsce. Natura wyposażyła ją w pejzaż niezwykle oryginalny i nader urozmaicony, tak że idąc szlakiem Prutu, niemal co krok zmienia się panorama, dając oku, nawet mało wrażliwemu na piękno przyrody, wiele niezapomnianych wrażeń. Wśród miejscowości, gęsto położonych nad brzegami Prutu, wysuwa się na czoło

Jaremcze

nadające się, jak może żadna inna miejscowość na pierwszorzędne uzdrowisko górskie.

Wyobraźmy sobie wartkie koryto górskiej rzeki, ale już tak daleko od źródeł położone, że w tem miejscu nie jest to już górski potok, sączący w normalnym stanie swe nikłe wody z trudem wśród kamieni, nieraz nieproporcjonalnie wielkich, lecz prawdziwa rzeka. Ale jakże inna od



Wincenty Gorecki em. kpt. W. P.
Wójt gminy zbiorowej i komisarz zdrojowy w Jaremczu

tych, jakie widzimy po miastach. Już sam kolor wody jest tak malowniczy i tak różnorodny, że godzinami można spoglądać w fale Prutu, płynącego pod Jaremczem i coraz nowe wynajdywać w nich odcienia. W miejscach, gdzie wstrzymują pęd wody mniejsze lub większe kamienie, rzeka z impetem wpada na przeszkodę, rozbija się o nią miljonami kropel, które tworzą pianę śnieżno-białą. Z szumem mknie dalej rzeka a w szumie tym dosłyszeć można jakby odgłos szybszego oddechu, spowodowanego wysiłkiem, z którym przyszło jej pokonać przeszkodę. Płynie potem fala coraz wolniej, coraz spokojniej, a kolor jej z białego przechodzi zwolna w jasno zielony, potem coraz ciemniejszy. A gdy natrafi na głębinę, zdaje się, jakby płynąca rzeka nagle znieruchomiała. Nabiera wówczas tak ciemnej barwy, że aż niemal czarnej. I znowu po pewnym czasie jaśnieje i bieży szybciej, bo oto nagle urywa się równa linja, po której płynęła i rozwiera się przed nią przepaść. Wówczas jak szalony, który stracił nieoczekiwanie grunt pod nogami rzuca się Prut w otchłań z szumem i łoskotem, a natrafiwszy wreszcie na twardy grunt, uderza w niego z szaloną siłą i pędzi dalej, zostawiając za sobą tuman z miljardów kropel rozpryskiwanych, który pod działaniem promieni słonecznych lśni najcudniejszemi barwami tęczy. To wspaniały wodospad Prutu, będący osobliwością Jeremcza i miejscem wycieczek wszystkich tych, którzy potrafią wczuwać się w piękno i bogactwo przyrody i odrywać myśl od trosk życia codziennego.

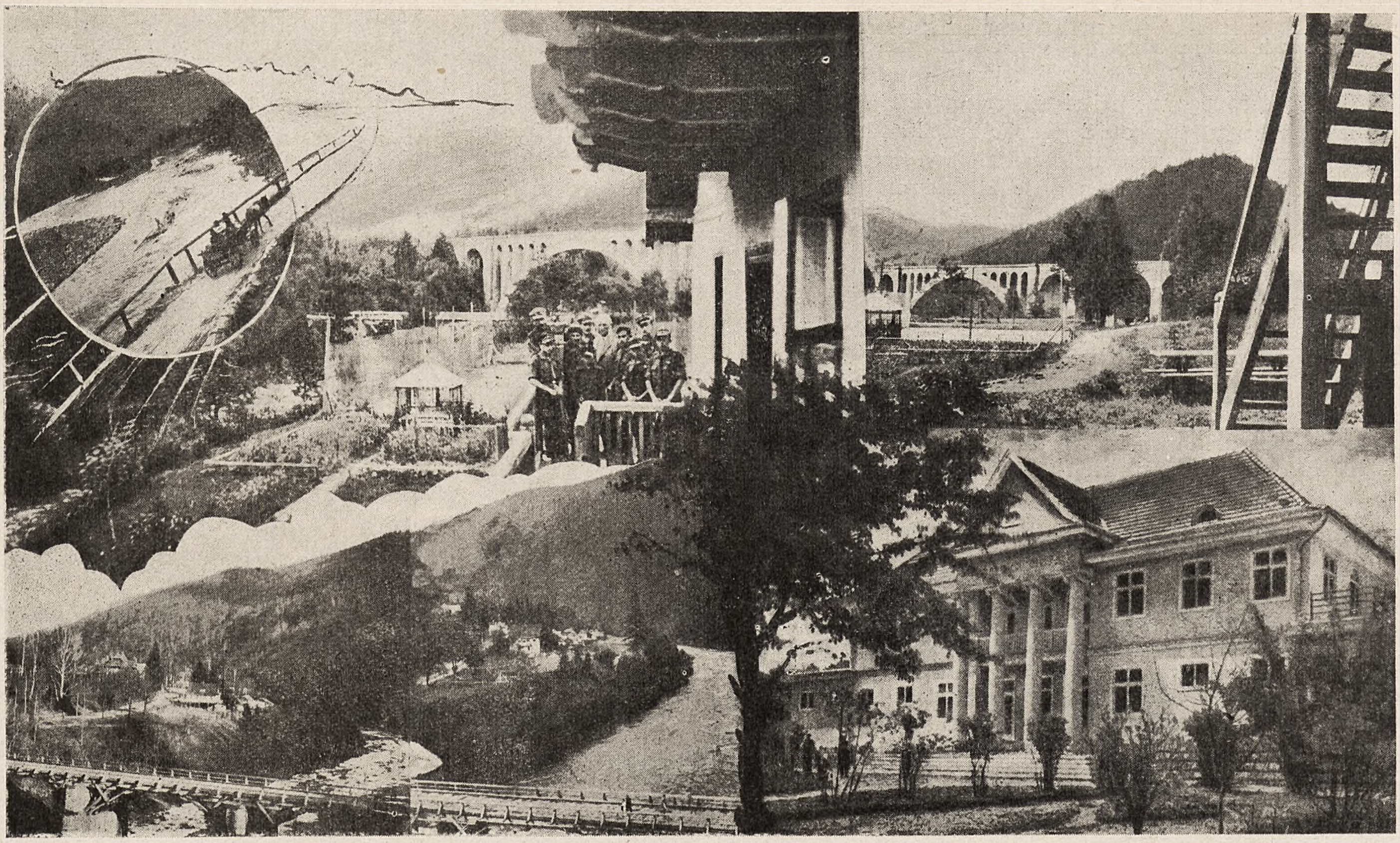
Ale nietylko same fale Prutu wywołują niezatarte wspomnienia. Także jego brzegi — raz strome i urwiste, to znowu łagodne, tutaj skaliste, tam znowu okryte nieprzejrzanym szeregiem drzew — stanowią panoramę o niezwykłym powabie. A te zakręty, to łagodne, to znów gwałtowne, za którymi znikają fale, jakgdyby pochłonięte przez niewidoczny ocean, mają malowniczość, rzadko kiedy spotykaną.

Nad taką rzeką i wśród tak uroczego krajobrazu zamieszkać choćby na krótką tylko chwilkę, to prawdziwa rozkosz — tem większa, że także to co zdziałała ręka ludzka na tym terenie, harmonizuje znakomicie z pięknem przyrody. Taki wiadukt, po którym biegnie kolej ponad urwiskami, to wspaniałe dzieło techniki — jeden z największych w Europie.

Miasto zaś samo, jakkolwiek nie osiągnęło jeszcze tej wyżyny, na jakiej mogłoby stanąć dzięki naturalnym warunkom, to jednak jest na najlepszej drodze do rozwoju. Główną przeszkodą, hamującą tempo rozbudowy, stanowi materjalny stan ludności, składającej się głównie z robotników, pracujących w lasach przy obróbce drzewa, oraz rzemieślników, zatrudnionych w rozwiniętym nienajgorzej przemyśle ceramicznym, w kożuszkarstwie i wytwórniach sztuki huculskiej. Skromny bardzo budżet gminy, stojącej pod zarządem em. kapitana W. P. Wincentego G o r e c k i e g o, który zarazem spełnia funkcje komisarza zdrojowego, nie pozwala na szerszy rozmach w przeprowadzeniu planu racjonalnej rozbudowy. Mimoto p. Gorecki skromnymi środkami potrafił wiele zdziałać a przedewszystkiem obudzić zainteresowanie i zrozumienie potrzeb Jaremcza oraz zyskać poparcie p. wojewody P a s ł a w s k i e g o i starosty p. Stefana W o l s k i e g o.

W tych warunkach praca kierownika gminy przerasta wprost siły jednego człowieka. Nie chciał się jej też podjąć p. Gorecki wiedząc, jak ciężkiem i trudnem, wprost beznadziejnem wobec braku skromnych nawet środków, zadaniem jest kierowanie Jaremczem. Musiał jednak ustąpić przed wolą ogółu ludności, która uważała go za najodpowiedniejszego człowieka do zrealizowania potrzeb miasta.

A potrzeb tych jest wiele. Przedewszystkiem zabrał się p. Gorecki do opracowania planów kanalizacji, bez której nie sposób utrzymywać dzisiaj większego zbiorowiska ludzkiego



na odpowiedniej wyżynie hygjenicznej i kulturalnej. Rozpoczęto też przy pomocy Funduszu Pracy budowę wodociągów tak że w ciągu najbliższego roku miasto będzie miało w obfitości zdrową wodę.

Na punkcie prądu elektrycznego jest wprawdzie Jaremcze w tem szczęśliwem położeniu, że istnieje elektrownia, ale jak dotychczas, prywatna. Stosunki pod tym względem ulegną znacznej poprawie z chwilą, gdy zrealizowany zostanie plan przeprowadzenia elektryfikacji całej doliny Prutu przez Państwowe Tartaki w Mikulczynie.

Zewnętrzny wygląd Jaremcza zyska bardzo wiele, gdy wybudowana zostanie projektowana jezdnia, gdy ukończone zostanie układanie chodników, gdy zazieleni się nowy park. Wówczas Jaremcze będzie mogło dać więcej, aniżeli samą tylko naturę tym, którzy dalej zjeżdżać będą tak dla wypoczynku, jak i dla kuracji. I jedni i drudzy mają bowiem poco przyjeżdżać.

Kto szuka poratowania nadszarpanego zdrowia, temu przyniesie uzdrowienie lub ulgę

Zakład kąpielowy i inhalacyjny dra Józefa Matuszewskiego w Jaremczu.

a mianowicie w cierpieniach reumatycznych, przemiany materji, kobiecych i dzieci. Jaremcze bowiem posiada pokłady borowinowe, uznane za jedne z najlepszych.

Poświęcenie Zakładu kąpielowego Dr. J. Matuszewskiego w Jaremczu w obecności Starosty pow. Stefana Wolskiego



Znakomite warunki przyrody świetnie potrafił spożytkować dla przyjścia z pomocą chorym dr. Matuszewski przez wybudowanie w tym roku nowoczesnego zakładu kąpielowego i stworzenie polskiej placówki własnymi środkami. Zastosowano w Zakładzie tym najświeższe wynalazki w dziedzinie medycyny i hygieny. Główną rolę odgrywają kąpiele solankowe, do których solanka doprowadzana jest wprost ze źródeł delatyńskich, najsilniejszych w kraju. Solanka ta jest również stosowana do inhalowania zapomocą nowocześnie urządzonych aparatów. Dr. Matuszewski wyzyskał też właściwości okolicznych lasów przez sporządzanie kąpieli aromatycznych na naturalnym ekstrakcie z górskich drzew szpilkowych. Bardzo bogato urządzony jest też dział elektroterapji, będącej dziś w lecznictwie bardzo ważnym środkiem.

Zakład Dra Matuszewskiego przyczyni się bezwątpienia znacznie do podniesienia Jaremcza i do wzmożenia frekwencji tych, którzy zapragną ratować swe zdrowie, w otoczeniu niezwykle pięknem i wpływającem korzystnie na stan psychiczny chorych.

Ale także dla zdrowych Jaremcze stanowi ponętny cel specjalnie w zimie. Gdy tylko szata śnieżna okryje okoliczne wzgórza i lasy, zmienia się okolica do niepoznania i przybiera wygląd jakiegoś zaczarowanego z bajki krajobrazu. Zwłaszcza dla miłośników sportu narciarskiego otwierają się obficie możliwości rozkoszowania się widokami. Nader korzystne warunki terenowe umożliwiają bowiem dalekie wypady narciarskie aż pod Bahrowiec, pod Jawornik, drogą do Doboszanki, gdzie znajduje się schronisko i na inne szczyty, gdzie również istnieją schroniska.

Wogóle Jaremcze ma wszelkie warunki, aby w najbliższym czasie stać się stolicą zimową. W zrozumieniu tych możliwości wielki nacisk kładzie p. Gorecki na stopniowe przygotowywanie wszystkich elementów, jakich wymaga sport zimowy. Za jego staraniem powstał naturalny torsaneczkowy, łyżwiarski i hockejowy. Komisja Zdrojowa przystąpiła też do budowy skoczni narciarskiej.

Ale niedość jest dać miłośnikom sportu czy pięknych widoków, samą tylko przyrodę. Trzeba im jeszcze uprzyjemnić pobyt w warunkach, do których przyzwyczajeni są mieszkańcy większych miast. O tę stronę dba także p. Gorecki i zabiega by turyści mieli kwatery, odpowiadające nowoczesnym wymaganiom. Powstał więc cały szereg pięknych i wygodnych pensjonatów.

Wśród nich na czołowe miejsce wysuwa się

Hotel „Hanus" w Jaremczu.

będący własnością wybitnego fachowca w tej dziedzinie, p. Franciszka Hanusa.

Hotel położony jest obok dworca kolejowego i posiada 20 pokoi, zaopatrzonych w nowoczesne urządzenia, łazienki, wodę bieżącą etc.

W budynku hotelowym znajduje się pierwszorzędna restauracja z nader oryginalnie urządzoną salą myśliwską, będącą punktem zbornym Towarzystwa Łowieckiego, prowadzącego ożywioną działalność myśliwską dzięki obfitości zwierzyny w okolicznych lasach. Towarzystwo urządza zbiorowe polowania na dziki, rogacze, głuszcze, jastrzębie, wilki, lisy a w polowaniach tych brać mogą także udział przyjezdni goście.

Prócz tego hotel „Hanus" posiada Bar-Dancing, w którym gromadzą się wszyscy przyjezdni i cała kulturalna publiczność.

Niedaleko od Jaremcza, bo w odległości zaledwie 3 klm. na południe, leży miejscowość

Jamna

należąca do gminy zbiorowej Jaremcze.

Jamna tak krajobrazem, jak i właściwościami stanowi właściwie jedną całość z Jaremczem, z tą tylko różnicą, że posiada charakter czysto wiejski i nadaje się doskonale na pobyt dla tych, którzy pragną absolutnej ciszy i swobody. Dlatego też większość pensjonatów tutaj znalazła pomieszczenie. Jest ich około 30-tu, a wraz z licznemi willami Jamna pomieścić może około 5.000 letników. Dzięki temu, że Prut przecina Jamnę i stwarza przez to znakomite warunki pobytu, miejscowość ta rozbudowuje się w szybkiem tempie, do czego przyczynia się znakomicie pieczołowitość, z jaką zarząd gminy stara się zapewnić letnikom przyjemny pobyt.

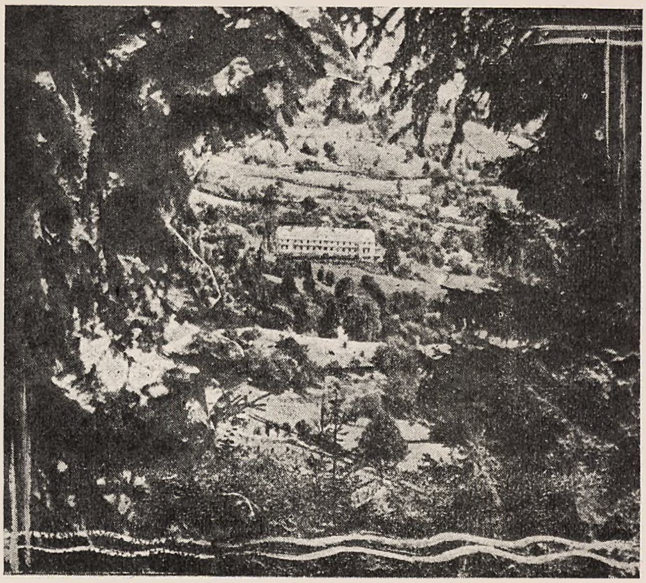
Na specjalne podkreślenie zasługuje wzorowa czystość, panująca w tej miejscowości.

Również do gminy zbiorowej Jaremcze należy

gmina Dora,

leżąca na drodze z Delatyna do Jaremcza.

Podobnie jak Jamna, jest gmina Dora miejscowością bardzo uczęszczaną przez turystów głównie w zimie ze względu na biegnący tu znakomity tor saneczkowy. Również doskonałe tereny narciarskie ściągają do Dory licznych amatorów tego sportu.



Jamna

Ale nietylko w zimie cieszy się Dora silną frekwencją turystów. Także w lecie przybywa tu wielu ludzi, szukających wytchnienia w malowniczej i bardzo zdrowej okolicy. Ostatni sezon letni wykazał liczbę około 4.000 letników, co świadczy pomyślnie o widokach rozwoju tej pięknej miejscowości.

Jeśli cała dolina Prutu stanowi jeden wielki pejsaż o niezwykłej piękności, to prawdziwą skarbnicą przyrody nazwać można jej odcinek, w którym leży

Worochta

pięknie położona na wysokości 750 m. u stóp dzikiej, ponurej, lecz jakżeż majestatycznej Czarnohory. Gdyby zagranica miała tak uroczą miejscowość, to Worochta od dawna byłaby słynną na cały świat i zjeżdżaliby się do niej ludzie z dalekich stron — a także z Polski, aby napawać wzrok jej pięknością, wdychać balsamiczne powietrze, orzeźwione wodami przepływającej przez jej środek rzeki Prut. Niestety Worochta nie leży na żadnym ze znanych szlaków turystycznych, tylko na uboczu — gdzieś w zapadłym kącie ubogiej dawnej Galicji. Rząd zaborczy nie troszczył się wcale o zbliżenie do Zachodu miejscowości, choćby najbardziej osobliwych, by nie stwarzać konkurencji dla swych Badenów, Salzkammergutów i Alp. Więc i środki komunikacyjne, będące podstawowym warunkiem frekwencji letniskowej i turystycznej stały na takim poziomie, że nie zachęcały wcale do podróży do stóp Czarnohory. Znała Worochtę jedynie nieliczna garstka Polaków zaboru austrjackiego, nie zrażających się żadnemi utrudnieniami, byleby poznać tajemnice swego kraju i wydobywać na światło dzienne to co ma pięknego.

Dopiero w okresie niepodległości zaczęto się żywiej interesować tem, co nam dała szczodrze natura, a co tkwiło w ukryciu. Stopniowo wzrastało też zainteresowanie Worochtą, a wślad za tem postępował jej rozwój. Dzisiaj jest Worochta nietylko miejscowością jedną z bardziej znanych, ale także nowoczesnych, przystosowujących się coraz bardziej dzięki energji i zabiegliwości naczelnika gminy i komisarza zdrojowego, majora Gurgula, do wybrednych wymagań dzisiejszego turysty, szukającego prócz piękna natury także zaspokojenia potrzeb kulturalnych.

Nie będąc miejscem kąpielowem, przeznaczonem dla chorych, z czem związane są zawsze pewne ujemne strony, jest Worochta pierwszorzędną miejscowością klimatyczno-odpoczynkową. Dla tych zaś, których siły pozwalają na to, stanowi znakomity punkt wyjściowy dla bliższych i dalszych wycieczek w głąb Beskidu Wschodniego.

Ale nietylko w lecie należy pobyt w Worochcie do najmilszych. Zimowy krajobraz, widziany z Worochty, należy do najbardziej uroczych, jakie można sobie wymarzyć. Łagodne zbocza zaś stwarzają znakomite tereny dla miłośników sportu narciarskiego, którzy mają nawet do dyspozycji



nowo wybudowaną skocznię konkursową, jedną z największych w Polsce. Po zaspokojeniu zaś zamiłowań sportowych korzystać można w Worochcie ze wszystkich przyjemności, jakie daje kulturalne środowisko. Szereg malowniczo położonych pensjonatów, jak „Oaza" — „Liljana" — „Lena" — „Owidjusz" — „Skarbówka" — w których przebywa doborowa publiczność, umożliwia miłe spędzenie czasu po wysiłkach fizycznych. Pensjonaty te stoją na wysokim poziomie. Posiadają centralne ogrzewanie, łazienki, ciepłą i zimną wodę, radjo, bibljoteki, werandy, leżaki, salony do bridge'a, a przytem, nadzwyczaj smaczną i wybredną kuchnię. A kto jest zwolennikiem lokali dancingowych, i większego ruchu towarzyskiego, może znaleźć zaspokojenie tych zamiłowań w sali dworca kolejowego będącej pod zarządem p. Michała Szczepanowskiego oraz w pensjonacie „Jasna" p. Ludwika Krennera. Zaś w sali Tow. Szkoły Ludowej odbywają się koncerty i występy artystów, zjeżdżających licznie do Worochty.

Stały rozwój Worochty każe się spodziewać, że stanie się ona niebawem jedną z najbardziej uczęszczanych miejscowości polskich.

Nieopodal Worochty, bo zaledwie o 7 km. na północ, leży bardzo ładnie położona miejscowość

TATARÓW

znana obecnie przez to, że Rodzina Kolejowa przy zarządzie okręgowym Dyrekcji Lwowskiej zostająca pod prezesurą naczelnika p. Jana Kryszczukajtisa, zakupiła pensjonat „Znicz" aby umożliwić swym członkom, zwłaszcza mniej zamożnym, tani pobyt w wypadkach, gdy potrzebują rekonwalescencji po przebytych chorobach. Dom Wypoczynkowy, zakupiony w 1934 r. posiada 44 pokoi, urządzonych komfortowo, z centralnem ogrzewaniem, windą, świetlicą. Członkowie Rodziny Kolejowej, którym lekarz zalecił pobyt w Tatarowie, opłacają 50 gr. za pokój z całodziennem utrzymaniem. Przyjmowani są także tacy, którzy pragną spędzić urlop w pięknej miejscowości. Ci opłacają 3 zł. dziennie. Jakiem dobrodziejstwem jest dla pracowników kolejowych Dom Wypoczynkowy w Tatarowie, świadczy o tem fakt, że w ubiegłym sezonie letnim od maja do końca sierpnia korzystało z niego 4.858 osób.

Pobyt w Domu Wypoczynkowym jest bardzo przyjemny. Kuracjusze i goście mają do dyspozycji radjo, bibljotekę, czasopisma, szachy, kręgielnię, tenis, a w zimie narty. Przeszłej zimy odbywały się kursa narciarskie.

Dom Wypoczynkowy, kierowany przez p. Władysławę Eljasiewiczównę, która ukończyła szkołę hotelarską i specjalne kursa w zakresie prowadzenia pensjonatów, może być wzorem, jak należy prowadzić tego rodzaju placówki. Czystość, ład, wzorowy porządek, oszczędna, lecz nie skąpa gospodarka w dziale kulinarnym, oto właściwości Domu Wypoczynkowego, będącego prawdziwem dobrodziejstwem dla członków Rodziny Kolejowej.

Jednym z najpiękniejszych odcinków Małopolski Wschodniej są okolice, ciągnące się wzdłuż doliny Prutu i sięgające aż do malowniczych szczytów Czarnohory. Niewiele jest tam jeszcze kultury, ale zato tem większy czar przyrody, która hojną ręką okrasiła tę ziemię, nadając jej specyficzny, niespotykany gdzieindziej koloryt. Dopiero w ostatnich czasach ujawniła się dążność do naprawienia zaniedbań przeszłości i uzupełnienia naturalnych piękności zdobyczami kulturalnemi, aby stworzyć całość, która mogłaby dawać nietylko jednostronne zadowolenie.

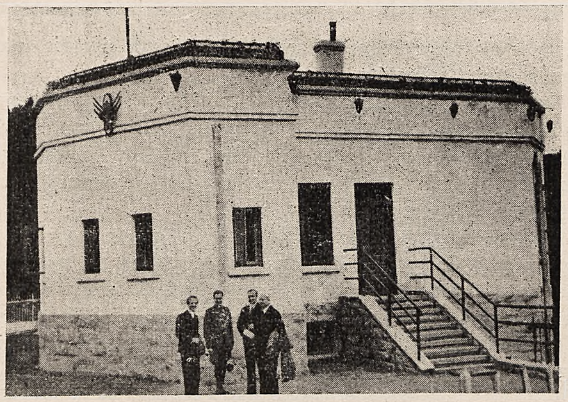
Do typowych tego rodzaju miejscowości należy przedewszystkiem jak wszystkie inne miejscowości byłego zaboru austrjackiego

Delatyn

miasteczko, położone w woj. Stanisławowskiem.

Położone w okolicy podgórskiej na wysokości 450 m. ma Delatyn znakomite warunki, aby stać się jedną z wybitniejszych miejscowości kąpielowych. Posiada bowiem znakomite powietrze, dzięki temu, że leżąc w kotlinie, chronione jest

Dzięki poparciu Banku Gospodarstwa Krajowego, miasto odbudowuje się stopniowo. Powstał cały szereg domów, a jedna z dzielnic przeznaczona została specjalnie na wille i pensjonaty.



Dom harcerzy, ośrodek przy Rodzinie kolejowej Okręgu Lwowskiego w Tatarowie



Fragment z uroczystości poświęcenia domu harcerzy. Na pierwszym planie Prezes Okr. Lwowskiego Rodziny kol. i Starosta Pow. Stefan Wolski

od dokuczliwych wiatrów, a pozatem bardzo silne źródła solankowe o zawartości soli 32,6 proc. Niestety długie lata Delatyn nie mógł się tak rozwijać, jakby na to zasługiwał, a los jego pogorszył się jeszcze w skutek zniszczenia w czasie wojny światowej. Można śmiało powiedzieć, że Delatyn legł w gruzach i przedstawiał smutny, wprost beznadziejny obraz, gdy ucichł szczęk oręża i nastała era pokoju.

Ale nie załamali rąk ci, którym los Delatyna leżał na sercu i zabrali się do pracy, aby dźwignąć go z ruin i z czasem doprowadzić do stanu, w jakim powinien się znajdować. Zwłaszcza w ostatnich czasach, gdy na czele zarządu miasta stoi burmistrz p. Pikulski, zaznaczył się znamienny wzrost miasta w którem ożywił się znacznie handel i drobny przemysł.

Główny nacisk kładzie burmistrz p. Pikulski na to, by udostępnić mieszkańcom korzystanie ze zdobyczy kultury.

Powstała elektrownia, którą dzierżawi inż. Trachtenberg, zaopatrzona w nowoczesne maszyny. W planie robót jest rozszerzenie kanalizacji, która dotychczas obejmowała tylko śródmieście. Zewnętrzny wygląd Delatyna zyskał wiele przez położenie chodników na znacznej przestrzeni, oraz uporządkowanie jezdni i zasadzenie licznych drzew akacjowych.

Tempo tych prac nie jest tak szybkie, jakby wymagały potrzeby miasta, ze względu na szczupłe fundusze, jakiemi gmina może rozporządzać. Budżet roczny bowiem zamyka się kwotą zaledwie 77.000 zł., która pokrywa przy wielkim wysiłku tylko najkonieczniejsze wydatki. P. Pikulski hołduje zasadzie nie przekraczania wydatków ponad sumę, jaka wpływa i dlatego miasto niema deficytu. Ale wobec konieczności usunięcia skutków wojny potrzebna jest pomoc finansowa ze strony Skarbu Państwa, aby choć w części doprowadzić Delatyn do tego stanu, w jakim powinien się znajdować. Piekącą potrzebą już nietylko lokalną, ale ogólnopaństwową jest wybudowanie szkół, aby ludność wynosząca około 9.000 głów, mogła korzystać z nauki. Wprawdzie zdołał p. Pikulski wykończyć gmach 7-klasowej szkoły, ale potrzeba jeszcze przynajmniej trzech szkół, aby zaspokoić zapotrzebowania oświatowe mieszkańców.

Atrakcją Delatyna, są źródła solankowe, zostające pod zarządem p. Marji Czaplińskiej. Budynek zakładowy, wybudowany już po wojnie, odpowiada wszystkim wymaganiom nowoczesnej hygjeny. Prócz wanien, urządzonych wzorowo pod względem czystości, znajduje się inhalatorjum, zaopatrzone w aparaty nowoczesne według systemu, stosowanego w słynnem Reichenhall w Bawarji, jak również w aparaty pneumatyczne dla leczenia astmy.

Rozwój zakładu, a temsamem także Delatyna, znajduje się na najlepszej drodze dzięki energji, jaką ujawnia burmistrz p. Pikulski w kierunku podniesienia miasta, jak i zaznajomienia społeczeństwa z wartościami leczniczemi źródeł. Stale wzrastająca frekwencja turystów każe się spodziewać, że w krótkim czasie skutki dawniejszych zaniedbań i kataklizmów zostaną całkowicie usunięte.

Bazalt Regulicki

Na linji kolei lokalnej Trzebinia-Skawce po przeciwległej stronie stacji Alwernia-Regulice, wznoszą się obszerne budynki. Są to zabudowania firmy: **„Spółka dla wyłomu Bazaltu-Diabazu w Regulicach**, która rozpoczęła w roku 1908 eksploatację pokładów **bazaltu.** Według orzeczeń tak polskich rządowych stacyj doświadczalnych, jak i zagranicznych (Staatliches Materialprüfungsamt w Berlinie) bazalt Regulicki jest pierwszorzędnej jakości. Posiada on wysoką wytrzymałość (ponad 2.700 kg. na cm^2) i dlatego znakomicie nadaje się do szutrowania, żwirowania i konserwacji dróg.

Ponadto nadaje się bazalt Regulicki bardzo dobrze do wszelkich robót betonowych, gdzie niezbędną jest wielka wytrzymałość materjału oraz trwałość nawierzchni co do wpływów atmosferycznych i wytrzymałość na działanie wszelkiego rodzaju pojazdów.

Szuter z tych kamieniołomów posiada ziarna o krawędziach ostrych i szerokiej powierzchni. Dzięki tym właściwościom daje on gwarancję trwałości odlewów betonowych, oraz nawierzchni z płyt chodnikowych, dla peronów, dróg szosowych asfaltowych i bitumicznych.

Obecnie zarząd dąży do odbudowy najlepszych partji bazaltu, przyczem zwrócono szczególną uwagę na udoskonalenie sposobów sortowania, celem dostarczenia materjału, odpowiadającego najwyższym wymogom techniki. To zmusiło do przebicia na głębokości około 50 m. w skale, chodnika długości 140. szerokości 4.5 m.

Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER. Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY“

Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. tel. 144-68. P.K.O. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13.

Drukowane na papierze dostarczonym przez Fabryczne Składy Papieru PNIOWIEC Sp. z o. o Warszawa, Długa 48.

DRUKARNIA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA W KRAKOWIE.